Nr. 18. Lwów — Wtorek dnia 22 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wt. św. Wincentego M. | Polijewkta
Jutro: Śr. Zaślubienie NMP. | Hryhorya ep.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 48
Zachód „ „ 4 m. 37
Długość dnia godzin 8 minut 49
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Choroba królowej Wiktoryi.

W poprzednim numerze, wyliczając angielskie kłopoty, wspomnieliśmy o nagłym upadku sił sędziwej monarchini wielko-brytańskiej, z której imieniem związana jest historya nowoczesnej Anglii. Dziś dodać musimy, że jej choroba rozwinęła się nadzwyczaj prędko i już wytworzyła stan beznadziejny. Do łoża chorej pośpieszyły jej dzieci i wnuki: następca tronu książe Walii przybył pierwszy, za nim jego rodzina, a wnuk, cesarz Wilhelm II, który w sobotę wieczorem wyjechał z Berlina, odwoławszy dalszy ciąg uroczystości jubileuszowych, już wczoraj stanął w Osbornie.

Królowa od roku 1837-go, a nadto cesarzowa Indyi od r. 1877-go, może być uważana za wyjątkowo szczęśliwą między osobami koronowanemi. W ciągu jej długiego panowania liczne wojny, toczone przez Anglię, kończyły się zawsze pomyślnie, a wszystkie ogromnie ważne reformy ekonomiczne i polityczne odbyły się spokojnie i znakomicie zwiększyły angielską potęgę. W tem wszystkiem było dużo zasługi samej królowej, bo chociaż, zgodnie z konstytucyą, „panowała, lecz nie rządziła“, jednak niezmiernie trafnym doborem mężów stanu i moralnym wpływem na nich osiągała zawsze to, że wszystko się działo podług jej woli. Dopiero w ostatnich latach częste niedomagania i zgony bliskich osób osłabiły jej wyjątkową energię, a wojna afrykańska — podobno pierwsza zaczęta wbrew jej woli — po prostu ją dobijała. Kiedyś Bismark powiedział był, że „najsłabszym punktem Wielkiej Brytanii są jej południowo-afrykańskie kolonie“ i że „tylko tam Anglia może się potknąć boleśnie“. Niektórzy przypuszczają, że wierząc w to bismarkowskie przewidywanie, rząd berliński zachęcał Transwaal do zajęcia względem Anglii wyzywającej postawy. W każdym razie, faktem jest, że doświadczona królowa Wiktorya rozumiała ogromne trudności walki z zaciętym żywiołem holenderskim w Afryce południowej i dlatego nie chciała tej wojny. Kiedy jej doniesiono, że szczęśliwie skończyło się oblężenie Ladysmithu i że odtąd wojna pocznie prędko zbliżać się ku końcowi, ona odrzekła, że się nie spodziewa dożyć jej końca, a kiedy później znowu nadeszła wieść, że zajęto Protoryę, królowa, zamiast się ucieszyć, zawołała z trwogą: „Niechże nam Bóg będzie miłościw!“ W ogóle jakimś nieokreślonym strachem przejmowały ją afrykańskie wypadki, co mógł wyniknąć z jakiegoś przesądu, albo może bólu po stracie na tej wojnie wielu osobiście znanych osób, a między niemi i jednego krewnego. Zaczęła chorować z powodu afrykańskich wypadków, a kiedy w pierwszych dniach stycznia nagle zmarła na udar sercowy jej dawna przyjaciółka lady Churchill w chwili, gdy jej doniesiono, iż syn jej poległ, wówczas królowa dostała ataku apoplektycznego. Ponowił się on tydzień temu, gdy monarchini doniesiono, że we wszystkich koloniach południowo-afrykańskich trzeba ogłosić stan wojenny. *Sunday Special*, z którego czerpiemy te szczegóły, dowodzi, że lekarze jeszcze przed Nowym Rokiem uważali stan królowej za nader niepomyślny, a po drugim apoklektycznym ataku 13-go stycznia — za bardzo groźny. Odtąd rzeczywiście królowa straciła sen i przestała przyjmować pokarmy.

Jest więc wszelkie prawdopodobieństwo, że Anglia niebawem włoży żałobę po swej 82-letniej monarchini. Stanie się to w chwili, gdy we wszystkich koloniach wielkobrytańskich w Afryce południowej z wyjątkiem miast portowych: Kapsztadtu, Simonstown, Wynberg, Elizabeth i East-London, ogłoszono stan oblężenia, kazano Afrykanderom oddać władzom wszelką broń, nawet myśliwską i nie wydalać się ze swych ferm pod grozbą oddania pod sąd wojenny, a jednocześnie uzbrojono wszystkich osiedleńców angielskich i utworzono z nich oddziały milicyi. Zarządzenie to wskazuje, jaki jest stan umysłów ludności holenderskiej i do pogodzenia dwóch narodowych obozów wcale się nie przyczyni. Żałobę po znakomitej królowej Anglia włoży jeszcze w takiej chwili, gdy p. Barton, pierwszy prezes ministrów świeżo powstałych australskich stanów zjednoczonych, rzekł w mowie, wygłoszonej 18 b. m. w West-Maitland, w Nowej Południowej Walii, że handlowa polityka Stanów będzie protekcyjną, lubo nie tak bezwzględną, jak amerykańskich Stanów, mianowicie, Australia obłoży wysokiemi cłami wszelkie towary zagraniczne, dla Anglii jednak będzie się starała uczynić możliwe ułatwienia, jeżeli Anglia ze swej strony ułatwi Australczykom konkurencyę na jej rynku z towarami państw innych. Minister rzekł: „Równorzędność jest naszą zasadą w dziedzinie ekonomicznej, to znaczy, że ile dla nas zrobi Anglia, tyle my dla niej zrobimy“. Ponieważ jednak Anglia trzyma się polityki wolnego handlu i zapewne nieprędko ją porzuci, przeto rynek australski stanie się dla niej tak samo zagranicznym, jak dla każdego innego państwa. To dla jej przemysłu bardzo nieprzyjemny wypadek.

Nowy zatarg.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej wystąpiły nader groźnie przeciw Wenecueli, dużej podzwrotnikowej republice w Ameryce południowej. Poróżnienie między temi państwami nastąpiło z powodu odebrania przez rząd wenecuelski koncesyi spółce amerykańskiej, eksploatującej kopalnie asfaltu w dolinie rzeki Orinoko, gdzie owa spółka założyła własne miasto Guanako, w nim port i olbrzymie składy asfaltu, wywożonego parowcami tej spółki. Odebranie koncesyi nastąpiło po długim procesie z in ą spółką i po wyroku najwyższego trybunału sądowego w Karakasie, który orzekł, że z przedstawionych mu aktów wynika niezbicie, iż amerykańska spółka zdobyła koncesyę przekupstwem, z czego powstały wielkie szkody dla wenecuelskiego skarbu. Pomimo odebrania koncesyi, spółka, otoczywszy się zbrojnym najemnikiem, wydobywała asfalt i wywoziła go swymi parowcami. Oburzyło to miejscową ludność, która oskarżyła rząd o niedołęztwo. Jenerał Paraza rozpoczął rewolucyę, poczem prezydent republiki p. Castro, aby uratować swe stanowisko, kazał rządowemu wojsku zająć miasto Guanako, zamknąć kopalnie i zaaresztować statki amerykańskiej spółki. Gdy to się stało, rząd waszyngtoński wystąpił z protestem i żądaniem zwrócenia spółce kopalń, statków, asfaltu i poniesionych strat, nie czekając zaś na odpowiedź, wysłał trzy pancerne okręty do największej wenecuelskiej zatoki Maracaybo, gdzie też one stanęły przed wojennym portem La Guayra. Tak od razu wytworzyła się sytuacya groźna, a tem trudniejsza do załagodzenia, że z powodu rewolucyi jenerała Parazy prezydent p. Castro jest bezsilny i nawet, gdyby chciał, nie może spełnić żądań waszyngtońskich, Mac-Kinley zaś nagli i grozi odwołaniem posła, zaczem nastąpiłoby wypowiedzenie wojny.

Podejrzywają w Europie, że właśnie wojny szuka Mac-Kinley, aby zabrać zatokę Maracaybo, która głęboko wrzyna się w ląd, a leży w pobliżu morskiej drogi, prowadzącej z Atlantyku do przyszłego kanału nikaraguańskiego. Po jednej stronie tej drogi Stany Zjednoczone już posiadają wyspę Portoriko, zabraną niedawno Hiszpanii; gdyby tedy po jej drugiej stronie miały zatokę Maracaybo, mogłyby znakomicie strzedz kanału i z morza Karaibskiego zrobiłyby swe wewnętrzne jezioro.

W ten sposób Stany Zjednoczone uczyniłyby krok pierwszy ku wykonaniu programu, zawartego w tak zwanej „rozszerzonej doktrynie Monroego“. Stworzył tę doktrynę prezydent Monroe który orędziem do kongresu 2 grudnia 1823 roku odpowiedział na dokonany przez Rosyę 28 września 1821 r. zabór ziem północno-amerykańskich od ujścia rzeki Origon do cieśniny Behringa. Orędzie głosiło: „Czyn rosyjski daje mi pożądaną sposobność do ogłoszenia zasady, że ziemie amerykańskie nie mogą być przedmiotem kolonizacyi państw europejskich“. Na razie ta zasada pozostała tylko teoretyczną i w dodatku zanegowaną uroczyście przez Rosyę, Francyę, Austryę i Prusy; do negacyi nie przyłączyła się Anglia, lecz w r. 1824-ym osobno proklamowała, że „Wielka Brytania zastrzega sobie dawne prawo kolonizowania niezajętych ziem w Ameryce“. Tak doktryna Monroego nie weszła do prawa międzynarodowego i przez żadne europejskie mocarstwo nie jest uznana, nie mniej jednak z biegiem lat i ze wzrostem potęgi Stanów Zjednoczonych zaczęła mieć skutki praktyczne: Rosya musiała ustąpić ze swych amerykańskich posiadłości, Hiszpania utraciła Yukatan, potem Meksyk, a wreszcie kilka lat temu wyspy Kubę i Portoriko. Wyszydzana tylekrotnie wyprawa francuska do Meksyku dowodzi, że Napoleon III przewidywał rozmiary, jakie z czasem przybierze doktryna Monroego, i w interesie Europy chciał temu zapobiedz, lecz nigdzie nie znalazł poparcia, owszem, natrafił na angielskie intrygi. To się już na Anglii zemściło, bo wiadomo, że w roku przeszłym Stany brutalnie podarły traktat z Wielką Brytanią o wspólne władanie przyszłym kanałem nikaraguańskim; później to się na Anglii jeszcze bardziej zemści.

Po wojnie z Hiszpanią, po zaborze wysp Sandwich i Filipińskich, Stany stały się wielkiem mocarstwem, posiadającem zamorskie kolonie i światowe ambicye. Odpowiednio też wypadło im zmienić doktrynę Monroego. Jakoż jeszcze w roku 1895-ym (a więc przed wojną hiszpańską, lecz w jej przewidywaniu) wystosował rząd waszyngtoński do mocarstw notę, w której oznajmiał, że Stany przyznają sobie wyłączne prawo mieszania się do spraw innych państw amerykańskich, a Europie nie przyznają tego prawa Mocarstwa, które nie uznawały doktryny Monroego, nie odpowiedziały nic na takie jej „rozszerzenie“, natomiast Anglia „wyraziła przekonanie“, że takie tworzenie osobnego prawa międzynarodowego amerykańskiego nie może być dopuszczone, już choćby dlatego, że podobnego osobnego prawa wnet zażądałaby dla siebie Azya, a potem i Afryka, tymczasem zaś prawo międzynarodowe powinno być jedno dla całej kuli ziemskiej.

Zarówno wyrażone przez Anglię przekonanie, jak lekceważące milczenie innych mocarstw nie zasmuciło rządu waszyngtońskiego. Pozostał on przy swojem, a przebieg wojny z Hiszpanią dowodzi, że postępował trafnie. Rozszerzenie teoryi Monroego w tym kierunku, iż Stany mają prawo mieszać się do spraw innych państw amerykańskich, znalazło faktyczne zatwierdzenie. Wprawdzie przeraziło to republiki środkowej i południowej Ameryki i natchnęło je myślą stworzenia wieczystego sojuszu, wzmocnionego wspólnym organem spraw zagranicznych i wojennych, lecz po części zawiści między temi republikami, po części zaś zabiegi Stanów udaremniły ten zamiar. Później powstał inny, mianowicie zamierzono stworzyć unię państw pochodzenia hiszpańskiego z Hiszpanią na czele i już w tym celu odbyto jeden kongres w Madrycie, ale to są jeszcze tylko projekta. A tymczasem Stany samym powtórnym wyborem Mac-Kinleya zaznaczyły, że ową „rozszerzoną doktrynę Monroego“ traktują poważnie. Jakoż przy pierwszej sposobności udowodniły to czynem: wmieszały się w wewnętrzną sprawę wenecuelską, zanegowały prawność wyroku trybunału karakaskiego, posłały rządowi Wenecueli rozkaz i wzmocniły go postawieniem swych pancerników w zatoce Maracaybo. Oczywiście, do wojny nie przyjdzie, ale Stany zrobią co zechcą, nadto zaś czynem zatwierdzą moc „rozszerzonej doktryny Monroego“, czyli — protektorat swój nad całą Ameryką. Z tego konsekwentnie wynika przedewszystkiem to, że Anglia i Francya powinny powoli się oswajać z utratą swych amerykańskich terytoryów. Dania, jak wiadomo, już sprzedaje swoje Stanom Zjednoczonym.

Prezydent Izby poselskiej.

Piszą nam z Wiednia 19 stycznia:

W państwach konstytucyjnych prezydent Izby poselskiej zajmuje jedno z najpierwszych miejsc. Od jego osoby w znacznej części zależy prawidłowa czynność parlamentarna. Najlepszy regulamin obrad nie zapewnia jej, jeżeli prezydentowi nie dostaje odpowiednich zdolności. Na odwrót, nawet przy najmniej odpowiednim regulaminie, prezydent osobistą powagą, sprężystością i bystrością zdoła zachować ład obr d — wyjąwszy całkiem nadzwyczajne wypadki.

To też wszystkie konstytucye, a także i obyczaje parlamentarne wyznaczają prezydentom Izb bardzo wysokie stanowisko. We Francyi obaj prezydenci Izb (Izby i Senatu) stoją niemal na równi z prezydentem republiki. Z okazyi pogrzebu Wiktora Hugo w maju roku 1885, wskutek uchwały Izby i odpowiedniego dekretu rządowego, kwestya ta została wyraźnie rozwiązana w ten sposób, że na obchodach publicznych zaraz po prezydencie republiki zajmują miejsca obaj prezydenci Senatu i Izby poselskiej. Stosownie do tego wybitnego stanowiska prezydenci Izb pobierają bardzo znaczną pensyę. We Francyi wynosi ona obecnie 72.000 franków — za rządów Napeleona III obaj prezydenci pobierali po 100.000 franków, a nadto prezydent Senatu 50.000 franków na reprezentacyę. W Anglii „speaker“ (marszałek) Izby poselskiej pobiera 150.000 franków, chociaż posłowie nie otrzymują dyet, w Węgrzech 35.000 franków, w Austryi tylko podwójne dyety poselskie, ale na cały rok, a zatem około 16.000 franków.

Prezydent austryackiej Izby poselskiej dotąd ani na mocy przepisów konstytucyi, ani na mocy zwyczaju, nie zajmuje równie wybitnego w hierarchii państwowej stanowiska, jak jego koledzy w Anglii i Francyi. Wprawdzie rektor wszechnicy czerniowieckiej dr. Hanke w świeżo wygłoszonym w tutejszem stowarzyszeniu prawniczem wykładzie zaznacza równorzędność prezydenta Izby z ministrami i podnosi naruszenie przez ministra Schmerlinga etykiety, gdy przy audyencyach dworskich pozwolił na to, że wiceprezydent Izby Hasner czekał w przedpokoju godzinę. Jednakże dotąd stanowisko prezydenta austryackiej Izby poselskiej w hierarchii dostojników nie jest ściśle określone. Jeżeli prezydent Izby nie piastuje innej godności, np. tajnego radzcy, albo też tytułu szlacheckiego, który mu osobiście zabezpiecza pierwszeństwo, to prawnie nie może się domagać równorzędności z ministrami, ani nawet z młodymi szambelanami, chociaż uprzejmość Cesarza zwykle tym niedostatkom zaradza, np. na obiadach delegacyjnych.

Względem wybierania prezydentów Izby poselskiej ustaliły się głównie dwie metody. W najstarszem państwie konstytucyjnem, w Anglii, wybór uwzględnia wyłącznie osobiste przymioty, które kogoś kwalifikują na prezydenta, nie zważając wcale na jego polityczną przynależność. Prezydent jest tam uważany jako reprezentant całej izby, „mouth of the house“ (usta Izby), stąd „speaker“ (mówca). Zdarza się zatem często, że prezydent bywa wybierany z mniejszości Izby i że zatrzymuje swoje stanowisko, chociażby się zmieniła większość Izby. Na tem w głównej rzeczy polega wielki szacunek, którego prezydent używa w całej Izbie wśród wszystkich stronnictw.

W innych parlamentach stało się zasadą czy zwyczajem, wybierać prezydenta z każdorazowej większości, zaś mniejszość uwzględniać przy wyborze wiceprezydentów. Tak dzieje się najczęściej we Francyi. Jednakże i tam zbliżają się teraz do metody angielskiej. I tak świeżo, 8go stycznia, ponownie wybrany został większością 296 głosów p. Deschanel przeciwko 217 głosom, które otrzymał Brisson. Z początku p. Deschanel bywał wybierany jako reprezentant większości oportunistycznej. Obecnie jednak istnieje radykalno-socyalistyczna większość, której odpowiednim reprezentantem byłby Brisson. Jednakże przy ostatnim wyborze więcej zważano na osobiste przymioty p. Deschanela, niż na jego stanowisko polityczne, i rząd też jego wyboru a upadku Brissona nie uważał jako porażki.

Podobnie w Austryi Smolka, wybrany w roku 1880 tylko przez prawicę, czyli ówczesną większość, od r. 1885 bywał wybierany jednomyślnie przez całą Izbę, a po jego ustąpieniu w roku 1893 znaczną większość głosów otrzymał br. Chlumecky, chociaż należał do mniejszości Izby. I tam zatem, gdzie dotąd prezydenta Izby uważano jako reprezentanta większości parlamentarnej, zasada ta w praktyce ulega pewnym modyfikacyom.

Pośrednia metoda jest w użyciu tam, gdzie nie istnieje ani formalnie zorganizowana większość, ani również zorganizowana mniejszość, a więc przedewszystkiem w sejmie niemieckim. Tam wybierają prezydenta z najliczniejszej grupy parlamentarnej. Od dawna zatem na krześle marszałka zasiada poseł, należący do katolickiego centrum. Wiceprezydentów wybierają z innych stronnictw, według ich liczby. Ponieważ zaś po centrum katolickiem najliczniejszą frakcyą sejmu niemieckiego jest — socyalistyczna (przynajmniej w tym względzie Austrya nie ma powodu zazdrościć Niemcom!) przeto przy ostatnim wyborze według powyższej zasady należało wybrać 1-szym wiceprezydentem socyalistę. Na zebraniu „seniorów“, przywódzca katolików dr. Lieber oświadczył też gotowość zastosowania owej zasady do praktyki pod warunkiem, że socyalistyczny wiceprezydent nie usunie się od swych obowiązków, do których np. należy przedstawienie się prezydyum cesarzowi itd. Że zaś „senior“ socyalistów, którzy, jak wiadomo, demonstratywnie usuwają się od wszelkich manifestacyi, zawierających uznanie godności cesarskiej, nie mógł uczynić żadość owemu warunkowi, przeto pominięto socyalistów przy wyborze wiceprezydentów.

Według tej zasady prezydent nowej Izby austryackiej powinien być wybrany z Koła polskiego, które będzie najliczniejszym z klubów parlamentarnych. Gdyby wybór czyniono zawisłym nie od cyfry członków różnych klubów, lecz od absolutnej siły różnych narodowości, natenczas trzebaby wybrać prezydenta z Niemców (około 60 milionów), pierwszego wiceprezydenta z Włochów (około 32 milionów), drugiego z pomiędzy Polaków (około 20 milionów), potem Rusina, Rumuna, Czecha itd., bo naturalnie siła i znaczenie narodów zależy od ich ogólnej liczby w połączeniu z historycznym rozwojem, nie zaś od przypadkowych granic terytoryalnych! To w nawiasie. Najwłaściwszą jednak metodą wydaje nam się angielska: wybrać prezydenta, który swemi osobistemi przymiotami zdoła, o ile to jest możli-

6)

HOEI-LAN-KI

(KREDOWE KOŁO)

przez

LI-KING-TAO

Dramat chiński.

Podług najnowszego obrobienia przystosował na scenę Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy).

Czao.

Wstańcie i mówcie, kto urodził to dziecko.

Sąsiad 1.

Przed pięciu laty pierwsza żona jaśnie wielmożnego pana Ma urodziła syna.

Sąsiad 2.

Wtedy jaśnie wielmożny pan Ma obdarzył nas pieniędzmi i zaprosił do swojego domu.

Sąsiad 1.

Byliśmy przy urodzeniu.

Sąsiad 2.

Wszyscy sąsiedzi to poświadczą.

Czao.

Więc nie ulega to już żadnej wątpliwości, że pani Ma jest matką tego dziecka.

Hai-tang.

Panie, ci ludzie są przekupieni.

Sąsiedzi obaj.

Jako żywo, nieprawda.

Hai-tang.

Zapytaj pan te kobiety.

Czao.

(Do kobiet). Która z tych dwóch jest matką?

Akuszerka 1.

Rozważywszy dokładnie, muszę wyznać, że matką jest ta pani (wskazuje na Ma).

Czao.

(Do drugiej). A pani co mówi?

Akuszerka 2.

Tu nie ma wątpliwości, pani Ma jest prawdziwą matką.

Hai-tang.

Jakto? wy, wy śmiecie tak zeznawać, wy, coście były przy urodzinach? Panie, to dziecko moje ma dopiero pięć lat, ale przecież umie już rzeczy i ludzi odróżniać, niechaj ono powie.

Pani Ma.

(Do dziecka). Powiesz, że ja jestem matką, pamiętaj.

Chłopiec.

Nie, to jest moja matka.

Hai-tang.

(Ściska go). O moje słodkie dziecko.

Czao.

Zeznania dziecka nie są wiarogodne. Wyrok zależy zresztą od zeznania większości świadków. Przyznajesz się do zbrodni?

Hai-tang.

Jestem niewinną.

Czao.

Ta hultajka nie przyzna się dopóki należytej porcyi bambusów nie otrzyma. Woźni przeciągnijcie ją.

Słudzy

(biją ją po plecach. Hai-tang zaczyna krzyczeć z bolu).

Pani Ma.

Bijcie ostro, choćbyście zabili.

Hai-tang.

O jakaż hańba! Ból zmusi mnie przyznać się do zbrodni niepopełnionej. Tak, tak, panie przyznaję, otrułam pana Ma, chciałam porwać dziecko, ukradłam klejnoty.

Czao.

Skoro się przyznała, należy protokół podpisać — a jej nałóżcie kłodę drzewa na kark. Dwaj policyanci zawiodą tę osobę do Szei-fong-fu — tam odczytanym jej będzie wyrok ostateczny. (Dwaj słudzy markują, że przynoszą kłodę, że ją nakładają, ona markuje, że ją kłoda ugniata, zgina się).

Sługa 1.

Tak, oto zamknęliśmy szyję w kłodę drzewa.

Sługa 2.

A teraz zabierajmy ją. (Odchodzą ze zgiętą Hai-tang).

Czao.

Rozprawa skończona, świadkowie mogą iść do domu; Pani Ma zostanie wyrok z Szei fong-fu udzielony. (Świadkowie i Pani Ma klękają, dotykają czołem ziemię, wstają, odchodzą). Moja praca skończona. Teraz jestem bardzo głodny, pójdę na obiad do domu. (Odchodzi).

Ku-szun.

(Zostaje). Tak, obowiązki urzędu sumiennie spełniłem. Ale co mi też na myśl przychodzi: jako sędzia powinienem był właściwie ja ogłosić wyrok. Sekretarz jest bardzo sumienny, mogę się spuścić na niego. Ludzie powiedzą znowu, że jestem łotrem, ale ja nie dbam o takie głosy. Pieniądze, pieniądze, to dla mnie wszystko

Czy krzywo, czy prosto idzie,
Jakbądź się proces odbywa,
Kto pieniądz ma i płaci,
Ten prawo u mnie wygrywa.

AKT TRZECI.

(Pachołek przynosi tablicę z napisem: „Przed winiarnią i w winiarni“. Stołek i dwa stołeczki stawia na środku sceny).

Gospodarz.

(Wchodzi). Moja winiarnia jest lubianą przez publiczność, leży ona tylko dziesięć kroków od sądu; każdy, kto przechodzi, rad wstępuje do mnie, żeby sobie co łyknąć.

Tong-czao.

(wchodzi ze Sië-pa i z Haitang). Moje nazwisko jest Tong-czao, jestem znakomitym policyantem. Mój towarzysz oto, nazywa się Sië-pa. Ta pani nazywa się Czang-Hai-tang. Wiedziemy ją do Czai-fong-fu; tam będzie jej wyrok śmierci odczytany. (Uderzą ją dwa razy bambusem).

Hai-tang.

Nie bij mnie przyjacielu, ja jestem niewinną.

Tong-Czao.

Gdybyś mogła teraz dać nam tylko cząsteczkę tego, coś niegdyś posiadała, to nie potrzebowałabyś już nikogo więcej przekupywać; zaraz byśmy cię puścili. Ale brr.... śnieg coraz większy pada; spieszmy się, chodź, jak miniemy to wzgórze, pozwolimy ci spocząć.

Hai-tang.

Patrzcie, wszak droga, wszak cała ziemia
Jest jak zwierciadło od lodu śliska.
Co krok upadam; czemuż tak dziko
Wasz gniew płomienny na mnie się ciska?

Sië-pa.

Nie bój się, idź naprzód; tysiące tędy idą, a nie padają; zaraz ja ci pokażę, jak się idzie, ale jeżeli się nie przewrócę, to ci bambusem kości pogruchocę. (Idzie kilka kroków ostrożnie i upada). Oj, naprawdę ślisko; ale naprzód.... (Bije ją — idą poprzez trzy stołki, wyobrażające góry, podczas tego wchodzi i mówi):

Czang-lin.

Nazywam się Czanglin i jestem urzędnikiem sądu; polecono mi iść do Li-jen, ale nie mogę już dalej, gdyż wstrzymuje mię silna śnieżyca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

we, zaradzić niedostatkom zbyt idealnego regulaminu.

Korespondencye.

Poznań, w styczniu.

Wiecie już zapewne z telegramów, że posłowie polscy wnieśli w sejmie interpelacyę w sprawie pocztowych zarządzeń hakatystycznych. Sprawa ta powstała dopiero niedawno i to całkiem nagle. Oto od kiedy mamy w Poznaniu nowego naddyrektora poczty, p. Koehlera, rozpoczęli podwładni jego urzędnicy systematycznie sekaturę stron w duchu hakatystycznym, żądając nietylko na paczkach i przesyłkach pieniężnych, ale nawet na zwykłych listach adresów niemieckich. Paczki, przesyłki i listy z adresami polskimi, albo wcale nie dochodzą, albo spaźniają się, bo urzędnicy niemieccy wysełają je naumyślnie nie wprost do miejsca przeznaczenia, ale do całkiem innych miejscowości, według własnego widzimisię. Dlatego też zażaleń na pocztę sypie się teraz mnóstwo, tak do redakcyi naszych pism, jak do władz państwowych. Przytem uderza to, że w postępowaniu władz nie ma jednolitości, jedni bowiem urzędnicy mówią stronom tak, drudzy inaczej, a żadnego publicznego objaśnienia nie wydano. Dyrektor poczty tłómaczy rzecz tem, że obecnie wyszło rozporządzenie ministra poczt p. Podbielskiego, które przypomina urzędnikom stary przepis żądający, żeby adresy kładziono tylko „in der Landessprache“, a to rzekomo wyklucza języki francuski, angielski, rosyjski i polski. My zaś wiemy z ustawy z r. 1876, że tylko „Amtssprache“ jest język niemiecki, ustawa o „Landessprache“ jest nam nieznaną, a według praw logiki zdaje nam się, że językiem krajowym jest ten, którego używają najszersze warstwy danego kraju. Inaczej sprawę tłómaczy naddyrektor poczty, w którym tu widzą głównego działacza hakatystycznego. Twierdzi on, że poczta odpowiada za wszystkie wartościowe przesyłki, a ponieważ adres położony na przesyłkach w języku polskim, czyli w języku niezrozumiałym dla urzędów pocztowych, listonoszów i t. d. mógłby spowodować omyłkę w doręczeniu przesyłki, przeto żąda, żeby wszelkie adresy na przesyłkach wartościowych wypisane były wyłącznie w języku niemieckim.

Czy hakatyzm pocztowy dotknie także listów i posełek, przychodzących z Królestwa Polskiego i Galicyi a adresowanych po polsku, tego jeszcze nie wiadomo. Trudno jednak przypuścić, żeby urzędy pruskie przez niedoręczanie takich listów i przesyłek narażały się na kolizyę z międzynarodowymi zwyczajami pocztowymi, zwłaszcza, że doręcza się przesełki przychodzące z Galicyi i Kongresówki, a noszące adresy hebrajskie

Najzwyklejszy argument pocztowych urzędników niemieckich brzmi: „Pruscy urzędnicy nie są obowiązani umieć po polsku“. Skutki tej pocztowej kampanii antipolskiej są jak najgorsze. Wiele posyłek pieniężnych nie dochodzi na czas w terminie do miejsca przeznaczenia, mogą stąd wyniknąć protesty wekslowe, trudności hipoteczne, nawet subhasty. Głównie cierpieć będzie wskutek tego lud. To też nasi posłowie wnieśli natychmiast w sejmie interpelacyę, domagając się wyjaśnienia, na jakiej ustawie opierają się te nowe manipulacye pocztowe. Póki zaś minister Podbielski nie da odpowiedzi na interpelacyę, według rady podanej przez nasze pisma nie będziemy wypisywać na listach i posełkach wartościowych żadnych tytułów tylko po prostu imię i nazwisko, firmę oraz miejsce zamieszkania adresata — to ostatnie w języku polskim, a obok w nawiasie w niemieckim. Inicyatywę do tego dał pierwszy br. Chłapowski z Szołdr, ogłosiwszy publicznie, że prosi, aby listy do niego skierowane adresowano bez żadnej tytulatury.

Rewizye u polskich uczniów gimnazyalnych nie ustają. Niedawno odbyły się one w Toruniu, Chełmnie i w Brodnicy. Metoda, stosowana przy rewizyi, bywa taka, że uczniów zatrzymuje się niespodzianie trochę dłużej w szkole i spisuje z nimi protokół, równocześnie zaś w domu rewiduje się ich kufry, szafy, książki itp. W rewizyach i indagacyach biorą udział zwykle: burmistrz, dyrektor gimnazyum, kilku profesorów, prokurator, sędzia śledczy, żandarmi i ślusarze. O rezultacie tych rewizyi wiadomo dotychczas tyle, że tu i ówdzie znaleziono u uczniów dzieła Mickiewicza, Krasińskiego, historyę polską i tym podobne rzeczy, do których posiadania każdy jest uprawniony. Policya pruska jednak nie ustaje w pogoni za jakiemś tajnem stowarzyszeniem.

Konsekracya i intronizacya

ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

Uroczystość wczorajsza konsekracyi i intronizacyi ks. arcybiskupa dra Józefa Bilczewskiego rozpoczęła się o godz. 8 rano w kościele OO. Dominikanów, gdzie zgromadziła się cała kapituła, liczny zastęp duchowieństwa, bractwa kościelne, a przed kościołem olbrzymie tłumy publiczności. Tuż przed godziną ósmą przyjechał ks. arcybiskup Bilczewski, ubrany w fiolety. U bramy kościoła powitał go regens osieroconej dotąd archidyecezyi ks. infułat Zabłocki; podał on arcybiskupowi pacyfikat do pocałowania, a następnie kropidło i święconą wodę, poczem ks. arcybiskup w otoczeniu duchowieństwa wszedł do kościoła i pobłogosławił zebranych tam święconą wodą. Następnie usiadł na tronie obok wielkiego ołtarza i wysłuchał cichej Mszy św., odprawionej przez ks. prałata Lenkiewicza. Następnie kantor ks. Scherff zaintonował hymn „Serdeczna Matko“ i z tą pieśnią na ustach udano się w procesyonalnym pochodzie do kościoła archikatedralnego. U wrót archikatedry kustosz ks. Lewicki wręczył arcybiskupowi na srebrnej tacy klucze kościoła, poczem wszyscy weszli do wnętrza. Tam szpaler na drodze, wiodącej do głównego ołtarza, utrzymywało wojsko w strojach paradnych.

W stallach zasiedli dostojnicy duchowni i świeccy, mianowicie ks. arcybiskup Issakowicz, książe-biskup Puzyna. ks. metropolita Szeptycki, księża biskupi Czechowicz i Pelczar, namiestnik, marszałek kraju z członkami Wydziału krajowego, prezydyum miasta z gronem radnych itd. itd.

Po adoracyi Najśw. Sakramentu arcybiskup z konsekratorami udał się do kaplicy Ogrojcowej i włożywszy tam na się przepisane do konsekracyi szaty, udał się przed wielki ołtarz i tam wraz z konsekratorem ks. biskupem Puzyną odprawił cichą Mszę św. W trakcie jej odbywał się akt konsekracyi, zakończony hymnem „Te Deum“, zaintonowanym przez ks. biskupa Puzynę. Poczem podano konsekrowanemu już arcybiskupowi infułę i pastorał, a ks. arcybiskup przeszedł z asystą wzdłuż kościoła, aby lud pobłogosławić. Wróciwszy, jeszcze od ołtarza pobłogosławił zebranych; następnie chór alumnów odśpiewał przepisane modlitwy, poczem arcybiskup z ks. biskupem Puzyną odmówili ostatnią ewangelię Mszy św. Natychmiast wyszła z zakrystyi asysta, niosąca św. paliusz arcybiskupi. Arcybiskup usiadł na tronie, kanclerz ks. Twardowski z najniższego stopnia ołtarza odczytał trzy bulle papieskie, poczem arcybiskup u stóp ołtarza złożył przed ks. biskupem Puzyną wyznanie wiary, a następnie książę-biskup włożył na ramiona arcybiskupa paliusz, chór zaś odśpiewał pieśni „Ecce sacerdos magnus“ i „Protector noster“.

Ks. arcybiskup zasiadł znów na tronie, a ks. infułat Zabłocki przystąpił ku niemu i wygłosił oracyę. Wyraził w niej radość z powodu nominacyi ks. arcybiskupa Bilczewskiego na zwierzchnika lwowskiej archidyecezyi, mówił o zastoju, jaki panował w życiu duchowem dyecezyi od śmierci śp. arcybiskupa Morawskiego, wskazał na to, że są w tej archidyecezyi jeszcze setki i tysiące martwych w wierze, jakoteż takich wiernych, którzy nie mają duszpasterzy, wyraził przeto nadzieję, że nowy zwierzchnik postara się o pomnożenie parafii. Zakończył życzeniem błogosławieństwa Bożego i zapewnieniem, że duchowieństwo będzie swego nowego arcybiskupa w miarę sił a wedle swej najlepszej woli wspierało w pracy i będzie uległem i posłusznem jego rozkazom.

Z kolei nastąpił akt homagialny, tj. duchowieństwo składało arcybiskupowi hołd, klękając przed nim i całując jego pierścień arcybiskupi.

Po homagium arcybiskup odpowiedział na przemowę ks. Zabłockiego. Zaznaczył, że świadom jest zadania, jakie na niego spada z godnością zwierzchnika archidyecezyi, liczącej blisko milion dusz. Ma jednak nadzieję, że przy pomocy kleru, prawdziwie sprawę Bożą miłującego, zdoła spełniać należycie swe zadania. Wzywa więc duchowieństwo do jak najgorliwszej pracy. Dziś, gdy fale przeciwności uderzają na Piotrową skałę bardziej niż kiedykolwiek, cała nadzieja w jego gorącej i pełnej zaparcia się pracy. Niech kler idzie w społeczeństwo, między lud ze słowami nauki Chrystusowej i sieje jej ziarno z niezachwianą wiarą w pomoc Boską, a plon nie zawiedzie. Szczególną wagę kładzie arcybiskup na katechizacyę między ludem prostym. Jest gotów stopy całować takiego kapłana, któryby ten obowiązek wypełniał z zapałem i z jak najdalej idącą sumiennością. Żąda, by w pracy nad ludem duchowieństwo dążyło do zaradzania nędzom społecznym, ale nie z krzywdą innych stanów.

Następnie udał się ks. arcybiskup wraz z asystą przed ambonę, zasiadł naprzeciw niej na tronie, a gdy jeden z kapłanów odczytał bullę papieską do ludu, oznajmiającą o ustanowieniu ks. dra Józefa Bilczewskiego arcybiskupem lwowskim i wzywającą wiernych do posłuszeństwa jego władzy duchownej, arcybiskup zdjął infułę i z pastorałem w ręku przemówił do wiernych. Oto mniej więcej jego słowa:

Gdybyście, drodzy bracia, wszyscy rozumieli po łacinie, pojęlibyście wszyscy, z jaką radością i serdecznością w pieśniach i modłach Kościół św. prowad i do ołtarza Swojego wybrańca. To też i moje serce przepełnia radość niezmierna i chciałbym wołać: Wielbij duszo moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy. Atoli i lęk mnie ogarnia, aby z nieudolności mojej nie zginęła która z powierzonych mi dusz. Bo wyście, drodzy bracia, odtąd moją miłością, przedmiotem moich myśli, staliście się dziećmi mojemi. Bóg moim celem wiecznym, wy tu na ziemi, zbawienie dusz waszych, jedynym celem mym doczesnym. Mam świadomość ciężkich mych obowiązków, zwłaszcza wobec rozluźnienia, jakie dziś panuje w rzeczach wiary. Dawniej społeczeństwo całe zwracało się zawsze do Boga. ofiarowywało Bogu swe serca, swe myśli, swą pracę, swe cierpienia i w Bogu szukało najpewniejszej pociechy. Dzisiaj wśród młodzieży rozgaszcza się duch złego, a starsi nie mają odwagi złemu zagrodzić drogi. Ze skostniałych rąk mego poprzednika przyjmuję ten pastorał i ślubuję być dobrym, wiernym sługą i opiekunem zarówno dla tych, co na górze, jak i na dole, dla ubogich i majętniejszych, dla przyjaciół i nieprzyjaciół. Stronnictwem mojem ludzie dobrej woli wszystkich stronnictw, skupiający się około krzyża Chrystusowego, herbem moim sprawiedliwość dla wszystkich. Gdybym widział zgorszenie, podawanie fałszu za prawdę, wystąpiłbym z pasterskim sprzeciwem, a i wtedy motywem będzie mi miłość. Gdybym milczał, nie służyłbym Bogu, lecz pomagałbym złemu do rozwoju. Liczę na współpracownictwo wszystkich stanów, możnych i ubogich, a przedewszystkiem duchowieństwa i przeto proszę wszystkie matki chrześcijańskie, by składały rączęta swych dziatek z modlitwą, by Bóg dał jak najwięcej powołań kapłańskich. Wystąpię zawsze tam, gdzie chodzi o zwycięztwo prawdy, czy to względem bogatych, czy ubogich. W szczególności wystąpię z poparciem każdej pracy tych klas robotniczych, które wzniosły wysoko sztandar katolicki.

Jeszcze kilka słów do ciebie, mój ludu, do Was, najdrożsi mi Bracia włościanie i robotnicy wszelkiego rodzaju. Jak widzieliście, Was przedewszystkiem miałem na oku w całym moim liście, nawołując inne stany do sumiennego spełniania wobec Was obowiązków chrześcijańskich i społecznych. Podobnie jak wszyscy biedni byli najbardziej umiłowaną bracią Jezusa Chrystusa, tak i Wy jesteście cząstką moją najbardziej ukochaną. I nie może być inaczej. Wszak jestem pasterzem tej archidyecezyi, w której katedrze król, biskupi i szlachta u stóp cudami słynącej Najświętszej Panny Łaskawej złożyli ślubną obietnicę, że zajmą się poprawą losu ludu wiejskiego i wszystkich upośledzonych w narodzie. Przytem jestem synem ludu, bo mój ojciec ubogim rolnikiem i cieślą, a moja dobra matka umarła przedwcześnie nie ze zbytku i rozkoszy, lecz z nadmiaru pracy i troski.

Wyszedłszy z pośrodka Was, znam z bliska i z własnego doświadczenia Wasze potrzeby i niedostatki. Stanę też zawsze po stronie tych, którzy będą na gruncie chrześcijańskiej sprawiedliwości bronili słusznych praw Waszych.

Ale z drugiej strony nie ustanę w przypominaniu, że dopiero wtenczas będzie lepiej na świecie, jeśli winy nie złożymy na upatrzonych z góry kilku kozłów ofiarnych, ale wszyscy uczynimy ofiarę z pragnień i dążeń samolubnych i jako dzieci jednej matki kierować się zechcemy w życiu prywatnem i publicznem troską, aby wszystkim stała się sprawiedliwość i wszystkim było dobrze, o ile tu na ziemi może być dobrze.

A nietylko Polak Polakowi powinien życzyć i świadczyć dobrze. Szczerą i czynną miłość mamy okazywać także naszym braciom Rusinom i tym wszystkim, którzy, aczkolwiek innym mówią językiem, są z nami złączeni węzłem świętej naszej wiary katolickiej.

Macie dziś, moi Bracia, dużo opiekunów. O, nie słuchajcie tych, którzy jak Kainy szukają i obiecują szczęście na ziemi za cenę krzywd i krwi bratniej! Wołają Wam: wyście milion, więc wasze jest królowanie i nikt inny nie powinien panować nad wami na niebie i ziemi!

Ale czy wiecie, jakie Wam gotują oznaki Waszej władzy i godności? Oto postępują z Wami, jak zbiry rzymskie z Chrystusem w domu Piłata, zarzucą Wam na ramiona szkarłatny łachman, w ręce dadzą trzcinę i będą Wam się kłaniać obłudnie tak długo, póki spinając się po Waszych barkach, nie dojdą sami do władzy, nie uchwycą sami korony i berła, aby Was potem cisnąć i porzucić jak łachman zużyty i nadużyty.

Wiem, Bracia moi, że ile razy kapłani przychodzą do Was ze słowami ostrzeżenia przed tymi fałszywymi zbawicielami i mówiąc o Waszych prawach, przypominają Wam równocześnie obowiązki, tyle razy nachodzi Was może pokusa, żeśmy złączeni na Waszą szkodę z możnymi tego świata. Ale choć Cię bardzo kocham, mój ludu, i właśnie dlatego, że Cię kocham, nie mogę powiedzieć: uważaj za rzecz najważniejszą szczęście i wygody doczesne, a nie zbawienie wieczne; nie mogę powiedzieć: staraj się o polepszenie swej doli nawet kosztem grzechu.

Nie, nie mogę tego mówić, bo wówczas wyparłby się nas Chrystus; wyparłby się mnie, tak nauczającego i Ciebie, słuchającego takiej nauki. Ufam też, iż Ty, ludu chrześcijański, zrozumiesz, że z grzechu przenigdy nie wyrośnie prawdziwe szczęście i trwałe polepszenie losu!

A teraz, kiedy już dokonany związek mój z dyecezyą, aby poświęcić i przypieczętować te święte nasze śluby i gody, biorę Was wszystkich, ukochanych moich, kładę na patenie, obok Najświętszej naszej hostyi Jezusa Chrystusa i błagam: spraw o Ojcze niebieski, aby wszyscy zawsze byli ze mną jedno, jako Ty i Syn Twój ukochany jedno jesteście. Daj, aby Chrystus królował w naszych sercach, rodzinach, miastach i wioskach! Niech od końca do końca kraju i po wszystkiej ziemi naszej idzie głos: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które stało się i stanie się zbawienie!

A Ty, Najsłodsze Serce Jezusowe, daj wreszcie mnie, ostatniemu słudze Twojemu, tę największą łaskę za przyczyną Twojej Matki Najświętszej, św. Józefa i wszystkich tej dyecezyi Patronów, abym w dzień sądu powszechnego powtórzyć mógł Twoje słowa: „Któreś mi dał, strzegłem i żaden z nich nie zginął“.

Aby się to ziściło: Błogosławieństwo Wszechmogącego Boga Ojca i Syna i Ducha świętego niech zstąpi na nas i zostanie z nami. Amen.

Po tem błogosławieństwie, arcybiskup udał się znów przed wielki ołtarz, żegnając po drodze wiernych znakiem krzyża i szepcąc ustawicznie: „niech Bóg błogosławi“. Przy ołtarzu odmówił jeszcze krótką modlitwę, poczem rozebrał się z szat pontyfikalnych i odjechał do swego pałacu.

Uroczystość skończyła się o godzinie pół do 1ej w południe. Przebieg jej był bardzo podniosły, a przemówienie nowego arcybiskupa do wiernych wywarło bardzo dobre wrażenie. Ogólną uwagę zwracał na siebie ojciec nowego księcia Kościoła, szpakowaty mężczyzna o wygolonej twarzy z siwemi faworytami, ubrany skromnie; w jego załzawionych oczach malowało się niezmierne szczęście.

Po ceremonii kościelnej o godzinie 2ej odbyło się w refektarzu OO. Dominikanów przyjęcie dla duchowieństwa, którego na uroczystość wczorajszą zjechało się z prowincyi całe mnóstwo. Wieczorem w pałacu arcybiskupim odbył się galowy obiad.

W obiedzie tym wzięli udział — jak zwykle w takich okazyach — naczelnicy wszystkich urzędowych ciał, duchowieństwo, prasa, ale obok nich byli także reprezentanci oficyalni stowarzyszeń katolickich, jak Czytelni katolickiej, Towarzystwa kupców i młodzieży handlowej itd. Nadto pomiędzy najwybitniejszymi dygnitarzami siedział tam ojciec księdza arcybiskupa w swoim skromnym stroju, pełen szczęścia i radości, ale niestety pozbawiony słuchu.

Szereg toastów rozpoczął ks arcybiskup Bilczewski, wznosząc zdrowie Ojca św. i Cesarza. Następnie wzniósł ks. arcybiskup toast na cześć namiestnika, który odpowiedział w długiej i podniosłej mowie toastem na cześć ks. Bilczewskiego, jako dzisiejszego następcy błogosławionego Jakóba Strzemienia, arcybiskupa lwowskiego. Ks arcybiskup Bilczewski w dalszym ciągu wzniósł puhar na cześć duchowieństwa i episkopatu, przyczem zawiadomił, że Ojciec św. zamianował ks. biskupa-sufragana Józefa Webera arcybiskupem *in partibus infidelium*. Toastował także książę biskup Puzyna i jenerał Fiedler; następnie Ludwik hr. Dębicki i imieniem byłych profesorskich kolegów arcybiskupa rektor uniwersytetu dr. Kruczkiewicz. Ucztę zakończył serdecznym toastem „kochajmy się!“ senior naszych arcypasterzy, ks. arcybiskup Issakowicz.

Odczyt prof. Kariejewa.

Głośny historyk rosyjski, profesor Aleksandrowskiego liceum w Petersburgu, p. M. J. Kariejew był w piątek gościem lwowskiego Towarzystwa historycznego i wygłosił w języku polskim, którym bardzo dobrze włada, odczyt: „O studyach z zakresu historyi zachodniej Europy w Rosyi“. Zaczął od stwierdzenia faktu, że każdy naród przedewszystkiem bada przeszłość własną i częstokroć do tego ogranicza się cała jego historyografia. Pozornym wyjątkiem z tej reguły była przez długi czas nauka niemiecka, najbardziej ze wszystkich uniwersalna, ale i u Niemców łatwo da się wykazać, że w swych dziełach na pierwszy plan wysuwają dzieje własnego narodu. Zainteresowanie się historyą obcych narodów ma zazwyczaj powody specyalne — tak np. u Niemców była przyczyną gorliwego studyowania czasów klasycznych, zakorzeniona tradycya kulturalna, datująca się z czasów rzymskich. W Rosyi studya klasyczne jakiś czas również były w modzie, ale był to objaw sztuczny, zaszczepiony przez szkoły, i obecnie już obudziła się jawna niechęć do tych studyów.

Geograficzne położenie Rosyi między zachodem europejskim a wschodem azyatyckim znacznie sprzyjało obudzeniu w świecie naukowym interesu do historyi ludów sąsiednich. Rozwinęła się w Rosyi osobna gałęź wiedzy t. zw. wschodoznawstwo; na uniwersytecie petersburskim istnieje fakultet języków wschodnich, w Moskwie jest instytut dla języków wschodnich, prócz tego zajmują się badaniem wschodu akademie nauk i towarzystwa naukowe, jak archeologiczne, geograficzne i inne. Zauważyć jednak należy, że w Rosyi studya oryentalne uprawiają raczej filolodzy, niż historycy.

Takim samym specyalnym warunkiem, jak geograficzne położenie Rosyi, są dwa fakty z jej historyi. Pierwszym jest przyjęcie chrześcijaństwa z Bizancyum, które rozbudziło naturalnym biegiem rzeczy żywe zajęcie się państwem bizantyńskiem. Studya te miały też odpowiednio do przyczyny, jaka je wywołała, z początku charakter kościelny, póki uprawiano je w akademiach duchownych; dopiero w uniwersytetach nabrały one charakteru ściśle naukowego. Drugim faktem było przyjęcie w wieku XVII i XVIII cywilizacyi zachodniej. Tak, jak na zachodzie w epoce Odrodzenia ignorowano wieki średnie, a zwrócono się do klasycyzmu, tak znowu w Rosyi odwrócono się skutkiem reform Piotra W. od kultury dawniejszej, opartej na Bizancyum, a zwrócono się do Zachodu. Wprawdzie już za Piotra W. odzywała się opozycya, ale wychodziła ona głównie z mało oświeconych warstw narodu, a dopiero w I połowie XIX w. nastąpiła reakcya na wielką skalę ze strony wrogo dla Zachodu usposobionych t. zw. słowianofilów. Słowianofilstwo wchłonęło w siebie dwa ideowe pierwiastki: doktryny Schellinga i Hegla o duchowej odrębności i specyalnych misyach poszczególnych narodów — oraz panslawistyczne i romantyczne marzenia pierwszych wojowników słowiańskiej odrębności wśród Czechów i Chorwatów. Słowianofile twierdzili mianowicie, że przyszłość w dziejach świata należy do rasy słowiańskiej, a widząc ponadto w prawosławiu najczystszą formę chrześcijaństwa, uważali oni reformy Piotra W. za fakt szkodliwy i zgubny. W epoce tej utworzono w uniwersytetach rosyjskich osobne katedry slawistyki.

Polsce wyznaczyli słowianofile miejsce odrębne, jako krajowi katolickiemu i stosowali do niej metodę raczej polemiczną niż naukową. Teorye te spotkały się z silną opozycyą t. zw. zachodowców, a walka tych dwóch obozów była punktem wyjścia całego umysłowego życia w Rosyi w ostatniem półwieczu. Głównymi przedstawicielami kierunku sprzyjającego Zachodowi byli Kutorka i Granowski; pierwszy zwolennik krytycyzmu Niebuhra, uprawiał historyę grecką, przytem trzymał się zdala od partyi politycznych; Granowski zaś, natura artystyczna, świetny mówca i stylista, zajmował się historyą średnich wieków na zachodzie Europy, a zwłaszcza ówczesnymi ruchami politycznymi i społecznymi a połączył się także pod względem politycznym z obozem zachodowców.

Obecnie nie ma już w Rosyi ani słowianofilów ani zachodowców w dawniejszem znaczeniu, gdyż w siódmym lat dziesiątku zeszłego stulecia przeciwieństwo to ustąpiło miejsca innemu, mianowicie konserwatyzmu i liberalizmu, a w ostatnim czasie prądy te uległy jeszcze dalszemu przekształceniu. Do dziś jednak istnieją na uniwersytetach osobne katedry historyi słowiańsko-rosyjskiej, i historyi powszechnej, i osobne stopnie magistra i doktora historyi rosyjskiej i powszechnej. Stopni akademickich historyi w ogóle nie ma.

Gdy po roku 1848 reakcya w Rosyi doszła do punktu kulminacyjnego, ustał zwyczaj wysyłania młodych uczonych na koszt rządowy za granicę; było tak do końca siódmego lat dziesiątka, do chwili wydania nowej ustawy uniwersyteckiej, która przetrwała niestety tylko lat 20.

Wielki postęp studyów historycznych sprowadził dwie ważne zmiany w toku nauk uniwersyteckich, mianowicie utworzenie specyalnych sekcyi historycznych i wprowadzenie praktycznych zajęć na wzór niemieckich seminaryów, tak iż młodzi uczeni, wyjeżdżający obecnie za granicę, czynią to nie jak dawniej, ażeby poduczyć się w uniwersytetach zachodnich, lecz, ażeby robić poszukiwania w archiwach.

W ostatnich czasach krytyka zagraniczna bacznie już śledzi rosyjską literaturę historyczną, która częstokroć zużytkowuje nieznane materyały źródłowe.

Historyą zachodniej Europy zajmują się w Rosyi nietylko historycy, ale także prawnicy i ekonomiści, a nawet w akademiach duchownych w drugiej połowie XIX w. porzucono dawniejsze stanowisko wyznaniowo-polemiczne i poczęto uprawiać historyę w duchu krytycznym. Idąc za wzorem Granowskiego, który połączył idee historyozoficzne francuskich i niemieckich uczonych z 3 i 4 lat dziesiątka XIX w., studyują historycy rosyjscy przedewszystkiem stosunki wewnętrzne krajów europejskich, a stosunki zewnętrzne, jak wojny i dyplomacyę, usuwają na dalszy plan.

Skreśliwszy w ten sposób ogólny charakter studyów historycznych w Rosyi, przeszedł prelegent po kolei te główne epoki i zagadnienia, jakie historyków rosyjskich głównie zajmowały, wyliczając najważniejszych pracowników w każdej dziedzinie i główne ich dzieła.

Z czasów przed rewolucyą francuską głównie zajmowano się badaniem feudalizmu, katolicyzmu średniowiecznego, humanizmu i reformacyi. Co się tyczy katolicyzmu, to przedstawiciele nauki uniwersyteckiej widzieli w nim głównie ascetyczny pogląd na świat i teokratyczny ustrój społeczeństwa Szczególnie zajmowano się prądami reformatorskimi w XIV i XV w. zwłaszcza husytyzmem. Jest w Rosyi cała obszerna literatura o husytyzmie Większa jej część pod wpływem prądów słowianofilskich upatruje w husytyzmie wskrzeszenie starodawnej tradycyi prawosławia w Czechach.

O rewolucyi francuskiej pisać było można dopiero po wydaniu nowej ustawy uniwersyteckiej i złagodzeniu cenzury w r. 1865. Pierwszą pracą o rewolucyi było dzieło prelegenta o włościanach we Francyi w ostatniej ćwierci wieku XVIII.

Co się tyczy XIX w. to oprócz stosunków międzynarodowych pracowali rosyjscy uczeni tylko nad społeczną i ekonomiczną historyą i to głównie Anglii i Francyi, następnie Włoch i Niemiec. Hiszpania ma tylko jednego przedstawiciela.

Na polu historyi polskiej pojawił się szereg dzieł, znanych dobrze historykom polskim. W czasach ostatnich objawia się w Rosyi zainteresowanie się czysto naukowe stosunkami polskimi, niezamącone wspomnieniem dawnych konfliktów polsko-rosyjskich.

Rezultaty studyów historycznych w Rosyi coraz bardziej przenikają do szerokich kół publiczności. Obecnie przystępują uczeni rosyjscy do wydania zbiorowego dzieła, zawierającego historyę Europy zachodniej; wyjdzie ono w 40 zeszytach o 10—12 arkuszach, a obejmować będzie dwie serye: jedna będzie podzielona według epok historycznych, druga według państw.

Na tem skończył prof. Kariejew odczyt, któremu przysłuchiwało się z wielkiem zajęciem niezwykle liczne grono członków Towarzystwa historycznego i kilku wprowadzonych gości. Następnie ks. Stanisław Załęski zapytał prelegenta, czy cenzura nie krępuje historyków w swobodnem wypowiadaniu swych zdań o niektórych drażliwych kwestyach. Prof. Kariejew odpowiedział, że trochę krępuje, ale nadmienić należy, że w dziełach obszernych, których tom jeden kosztuje 3 lub 4 rubli, można pisać swobodnie, zaś w broszurkach te same rzeczy cenzura by skonfiskowała. Tak np mówca w swej historyi wieku XIX przedrukował nawet wyjątek z manifestu Marxa i Engelsa. Zresztą można pisać np. o komunie paryskiej, ale nie o stosunkach w samej Rosyi. Dalej pytał ks. Załęski, czy ustała już wśród uczonych ta nienawiść, czy też awersya do księży katolickich, a specyalnie do zakonu Jezuitów, do którego mówca należy. Prof. Kariejew odpowiedział, że są różni uczeni. On sam nienawiści żadnej nie czuje, chociaż należąc do kierunku postępowego, z niektórymi poglądami zakonu jezuickiego się nie zgadza.

Jeden z nieczłonków zapytał prof. Kariejewa w języku rosyjskim, jakiemi to różnicami kulturalnemi należałoby wytłómaczyć antagonizm narodowy między Rosyanami a Polakami. Prof. Kariejew odpowiedział, że pytanie to wymaga zbyt obszernej odpowiedzi, aby mógł jej z miejsca udzielić.

Obecni serdecznymi oklaskami podziękowali sławnemu i po za granicami Rosyi uczonemu za treściwą prelekcyę.

Choroba królowej Wiktoryi.

(Telegramy „Przeglądu“).

Londyn 21 stycznia. Królowa spędziła noc z soboty na niedzielę niespokojnie. Wskutek trudności w odżywianiu, siły coraz bardziej nikną. Stan groźny.

Dziennik *Liverpoolpost* doniósł, że wzrok królowej Wiktoryi znowu znacznie osłabł. Powołano z Wiesbadenu prof. Pagenstechera.

Manchester Courrier donosi, że królowa Wiktorya w czasie świąt Bożego Narodzenia miała lekki atak apoplektyczny.

Osborne 21 stycznia. Niedziela godz. 8 wieczór: U królowej nastąpiła już agonia. Każdej chwili oczekują katastrofy.

Londyn 21 stycznia. Cesarz Wilhelm i książe Connaught przybyli tu wczoraj wieczorem z Berlina; powitał ich książe Walii i książe York, którzy umyślnie przybyli w tym celu z Cowes. Cesarz Wilhelm zamieszkał w pałacu Buckingham.

Cowes 21 stycznia (godz. 3 rano). Katastrofy należy spodziewać się lada chwila. Rodzina królewska, zgromadzona w komnacie zamkowej, oczekuje każdej chwili wiadomości o zgonie.

Mały fejleton.

Obcy mężczyzna.

O godzinie 5-tej nad wieczorem przerwał mi drzemkę poobiednią odgłos dzwonka.

Przyszedł jakiś wysoki i wypachniony mężczyzna, bardzo nieumiejętnie powiesił swoje palto w przedpokoju, a nieproszony wszedłszy do salonu oznajmił mi swoje imię i nazwisko, przyczem dodał, iż przychodzi na zlecenie mojej żony.

W ciągu ćwierćwiekowego mego pożycia małżeńskiego nic podobnego jeszcze się nie wydarzyło. Czytelnik zrozumie, że po usłyszeniu tej miłej wiadomości, puściłem dotąd podtrzymywane poły szlafroka, podniosłem obie ręce powyżej głowy i zawołałem:

— Ewelina?... Przeklinam ją!

Na krzyk ten weszła moja żona do sali, bardzo mile powitała wysokiego mężczyznę i zaczęła z nim rozmowę, z której zrozumiałem, iż obcy mężczyzna poznał córkę moją Jadwigę na pewnej herbatce tańcującej, a był tyle czelnym, że odważył się przyjąć zaproszenie i wedrzeć się w progi mego gniazda rodzinnego.

Nie lubię obcych ludzi w domu, zwłaszcza, gdy ich obecność jest połączoną z całym szeregiem niegodziwości popełnianych przez domowników.

Do tych brzydkich czynów zaliczam nałożenie przez Jadzię na twarz podwójnej dozy pudru, przez żonę moją zaś — szlafroka paradnego, który ukazuje się na widok publiczny w najbardziej uroczystych chwilach życia naszego.

Jadwiga przystąpiła niezwłocznie do okłamywania gościa o teatrze, ja pociągnąłem tymczasem żonę do pokoju sąsiedniego.

— Czego on chce — rzekłem — może to złodziej?

Żona załamała ręce.

— Jak możesz mówić coś podobnego! To konkurent o rękę Jadzi.

— Konkurent? Powiedz raczej monopolista. Przy braku współzawodnictwa o konkurencyi mowy być nie może.

A chociaż usiłowała zasłonić mi usta swoją dłonią płaską i kościstą, mówiłem dalej głosem w miarę podniesionym:

— Nie uznaję tego bezsensownego i średniowiecznego zwyczaju nachodzenia przez obcych ludzi domu na tej jedynie zasadzie, że znajduje się w nim panna na wydaniu. Jestem stanowczo przeciwny temu mizdrzeniu się, obiecywaniu przez monopolistę „uścielania drogi kwiatami“, co się nigdy nie sprawdza, a co mogą poświadczyć właściciele zakładów ogrodniczych.

— Ależ i ty czyniłeś to samo!

— Tak, lecz było to w czasach zamierzchłej przeszłości, w wieku XIX, w epoce ogólnej ciemnoty. Zważ także, iż „konkurowanie“ obcego mężczyzny w domu bardzo skromnie uposażonym, jak nasz, równa się przewlekłej chorobie członka rodziny. Chory, postękując całemi miesiącami, umiera nie wcześniej, jak po ogołoceniu rodziny z grosza, po wyciągnięciu z niej ostatnich zasobów na ko-

szta kuracyi, a śmierć jego następuje zbyt często dopiero w dniu ogłoszenia bankructwa tych, którzy go ratować pragnęli. Sądzę, że zgodzisz się na ten pewnik, iż w zupełnie podobny sposób postępuje obcy mężczyzna. Jego konkury wymagają znacznego nakładu gotówki na herbaty, które spija w czasie trwania amorów, na papierosy, których dymem niszczy nasze firanki, na świąteczny nastrój naszego mieszkania. I dopiero, gdy zrujnuje do reszty mienie rodziców „wyprawą", złożoną z rozmaitych poduszek, fortepianu, rondli itp., uważa za stosowne zabrać z twojego domu córkę po to, aby ta pani, zamieszkawszy pod jednym dachem z obcym mężczyzną, uważała, że tamten dom jest jej domem, a że dom rodzicielski jest dla niej domem obcym.

— Więc jesteś przeciwnikiem małżeństwa?

— Uważam je za złe nieuniknione na równi z samumem w pustyni Gobi, pragnę jednak, aby w wieku XX wprowadzono ulepszenia i uproszczenia.

— Na czemże one mają polegać twojem zdaniem?

— Niechaj obcy mężczyzna „konkury" załatwia przez telefon, od rodziców zaś nie wymaga posagu.

KRONIKA.

Lwów 21 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował radzcą skarbu Adolfa Pawłowskiego starszym radzcą skarbu w obrębie lwowskiej krajowej dyrekcyi skarbu.

Ruch pociągów na liniach kolejowych Hliboka-Sereth, Hliboka-Berhometh, Łuczany-Stefanówka i Biała czortkowska-Załeszczyki został na nowo podjęty.

Kapelanem ks. arcybiskupa Bilczewskiego mianowany został ks. dr. Albin Warszylewicz, wikary kościoła św Marcina.

Nowy kapelmistrz teatru miejskiego p. Spettrino przybył już do Lwowa i objął swe obowiązki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wtorek dnia 22 stycznia, Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7—8, Prof. Dr. W. Szymonowicz: Budowa i objawy życiowe komórki (z demonstracyami).

Z Towarzystwa właścicieli realności. Zarząd tego Towarzystwa odbył pod przewodnictwem prezesa p. Dobrowolskiego dnia 18 stycznia br. posiedzenie, na którem prezes zdał sprawę z czynności ubiegłego miesiąca, mianowicie o wniesieniu podań do Sejmu i Ministerstwa skarbu w sprawach podatkowych, zaś do Magistratu w sprawie wodociągów i porządków miejskich. Następnie uchwalono wydać członkom karty legitymacyjne, a do wszystkich właścicieli realności wydać odezwę, aby do Towarzystwa liczniej przystępowali. Uchwalono również utworzyć w Towarzystwie biuro prawnicze dla bezpłatnego ściągania zaległych czynszów na rzecz członków. Dalej uchwalono udzielić na Dom Polski w Morawskiej Ostrwie 50 koron. Po kilku mniejszej wagi uchwałach zawiadomił prezes, że Bank krajowy i galic. Kasa oszczędności oświadczyły gotowość udzielenia dodatkowych pożyczek hipotecznych na instalacye wodociągów tym właścicielom, których domy są w tych instytucyach obciążone.

Lwowski oddział gal. Tow. gospodarskiego odbył wczoraj swe walne zgromadzenie. P. Pomorski, profesor szkoły rolniczej w Dublanach, wygłosił na niem odczyt o łąkach, w którym dowodził, że produkcyę łąk w okolicach Lwowa można łatwo podnieść zapomocą umiejętnej hodowli roślin pastewnych. Uchwalono na skutek tego odczytu odnieść się do Wydziału krajowego o urządzenie kursu o uprawie łąk w połączeniu z przeglądowemi wystawami bydła. P. St. Komornicki wykazywał potrzebę wyjednania ulg taryfowych za przewóz rur drenowych i nawozów sztucznych. Wydział lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego zajmuje się tą sprawą i spodziewa się dobrego wyniku swych zabiegów. Delegatami lwowskiego oddziału na zjazd ogólny towarzystwa gospodarskiego zostali wybrani pp. Papara, Madejski, Pomorski, Gorczyca, Komornicki, Mieczyński i prof. Kubicki. W końcu podniósł p. Schoffer kwestyę wymiaru podatku osobisto-dochodowego, podnosząc liczne nieprawidłowości, jakich się przytem dopuszczają organy wymierzające. Zgromadzenie uchwaliło odnieść się do Sejmu, aby ten pouczył odnośne organy, jak mają podatek osobisto-dochodowy wymierzać. Zebranie zakończyło się rozlosowaniem rozmaitych utensyliów gospodarczych.

Sprostowanie. W poprzednim numerze naszego pisma zamieściliśmy w sprawozdaniu z posiedzenia Rady miejskiej przemówienie jednego z członków Rady, podnoszące fakt, że dekretów organizacyjnych od dwóch lat nie doręczono urzędnikom Magistratu. Po zasięgnięciu pewnej informacyi uważamy za konieczne o tyle sprostować powyższe twierdzenie, że znaczną część organizacyjnych dekretów już dawno doręczono, doręczenie zaś pozostałej reszty, z powodu błędnego przepisania i zwykłego nawału bieżącej pracy w prezydyum uległo istotnie zwłoce. Wszystkich tych dekretów było dla całego personalu kilkaset i nie mogły one być mechanicznie pisane, z powodu różnic w tekście każdego, a pomyłki w przepisywaniu nawet kilkakrotnem bardzo łatwo zajść mogły. Przez zwłokę ani gmina ani nikt z interesowanych szkody nie poniósł, a reszta dekretów niebawem będzie już w rękach osób interesowanych.

Z Grzymałowa nam piszą dnia 19 b. m.: Onegdaj odbyło się w Poznance hetmańskiej majątku hr. Koziebrodzkich uroczyste poświęcenie kościółka zbudowanego kosztem 11.000 złr. fundacyi ś. p. hr. Szczęsnego Bolesty Koziebrodzkiego. Na uroczystość tę zebrali się reprezentanci inteligencyi tutejszej i mnóstwo ludu, nie tylko z Poznanki hetmańskiej ale i z okolicznych wiosek. Poświęcenia kościółka przy udziale okolicznego duchowieństwa dokonał ks. proboszcz Aleksander Walenta, który w gorących słowach podniósł nieocenione zasługi nieodżałowanej pamięci hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, życząc synom, by w ślady ojca wstępowali. Niestety Bóg nie pozwolił doczekać się nieboszczykowi tej pięknej uroczystości poświęcenia tego, tak tu na krańcach kraju potrzebnego kościoła, zabierając go nam przedwcześnie. Nadmienić przytem należy, że do przyozdobienia głównego ołtarza przyczynił się także nasz czcigodny proboszcz ks. Walenta. Zebrani w kościele złożyli kwotę 47 złr. w dowód wdzięczności i szacunku dla nieboszczyka, na wmurowanie tablicy na kościółku z napisem fundatora. Po dokonanym akcie poświęcenia zaprosił zebranych do siebie wójt miejscowy, Wasków, wyraziwszy w krótkich słowach niewygasającą wdzięczność i pamięć dla nieboszczyka. Później odbyło się przyjęcie we dworze u hr. Antoniego Koziebrodzkiego.

Pożar. W Kutach spalił się w nocy na 16 b. m. tartak i skład materyałów fabryki wełny drzewnej. Szkoda wynosi około 24.000 K.

Corso kostiumowe na lodzie odbyło się wczoraj wieczorem na stawach Panieńskich, staraniem Towarzystwa Łyżwiarskiego. Pogoda sprzyjała zabawie. Publiczności zebrało się bardzo wiele, a bawiono się ochoczo do późna.

W Stryju zaprowadzono rządy komisarskie. Spełnia je p. Rettinger.

Kobiecy zamach rewolwerowy. Donoszą z Paryża: Studentka uniwersytetu, Rosyanka, Wiera Golewówna, strzeliła w sobotę na kurytarzu uniwersytetu do profesora Deschanela, ojca prezydenta francuskiej izby poselskiej. Koleżanka Golewównej i jej rodaczka Aleksandra Zazulanic rzuciła się między nią a profesora i od kuli, która ją ugodziła, otrzymała ciężką ranę. Golewówna ponoś cierpi na pomięszanie zmysłów. Przesłuchana na policyi zeznała, iż chciała zastrzelić prof. Deschaneta dlatego, że ją obraził.

Samobójstwo. W piątek w Sanoku powiesił się w swem mieszkaniu Gustaw Szenwicki, urzędnik Rady powiatowej, nękany od dwóch lat dokuczliwą chorobą nieuleczalną.

Bankructwo. W Mielcu zbankrutował Natan Gross, właściciel handlu drzewem. Pasywa wynoszą przeszło 100.000 K.

Trąd w Kijowie. Kijowskie dzienniki donoszą, że w danej chwili w szpitalu tamecznym i na klinice znajdują się trzy osoby chore na trąd. Wszystkie one pochodzą z niezamożnych warstw ludności tamecznej. Jeszcze przed rokiem istniał trąd tylko w północnych guberniach Rosyi. Pojawienie się jego w Kijowie świadczy, że straszna ta choroba rozszerza się coraz bardziej i za lat parę otoczy nas dużym kręgiem od Rygi do Libawy poczynając, a na Kijowie i Odesie kończąc. Zważmy nadto, że już od lat kilku skonstatowano istnienie trądu w Rumunii.

Wśród śniegów. Donosiliśmy już czytelnikom o strasznej zawiei śnieżnej, jaka dotknęła niektóre gubernie nad Morzem Czarnem. Odesa w przeciągu ośmiu dni była zupełnie odcięta od świata. Nie dochodziły tam ani listy, ani gazety; do komunikacyi ze światem pozostał tylko telegraf.

W samem mieście burza śnieżna mniej dała się we znaki, za to na liniach kolejowych działy się rzeczy niezwykłe.

Pociągi, zaskoczone śnieżycą w drodze, pozatrzymywane na stacyach pośrednich między Odesą i Zmierzynką, głównie w Birzule i Rozdzielnej, gdzie po kilka tysięcy pasażerów spędziło święta st. st. nie mogąc ruszyć dalej. Śmielsi zdecydowali się udać saniami z Rozdzielnej do Wygody, stacyi położonej bliżej Odesy, skąd dochodziły pociągi. Powynajmowali sanie i piątego dnia pobytu w Rozdzielnej wyjechali ku Wygodzie, dokąd przybyli w liczbie 230 osób i stąd pociągiem udali się do Odesy. Zachęceni przykładem, tem więcej, że zarząd kolejowy dawał od siebie na przejazd po 8 rb. na osobę, inni podróżni naśladować zaczęli pierwszych, tak, że partya po partyi wyruszała kolejno z zasypanej stacyi przez śnieżne stepy ku Wygodzie.

Mniej zasobni w fundusze musieli oczekiwać na przywrócenie komunikacyi przeszło tydzień, gdyż wyznaczone przez kolej 8 rb. na osobę, nie wystarczały na przejazd końmi, za który włościanie liczyli od osoby po 12 do 15 rubli.

Po ośmiu dniach zaledwie, z pomocą kilkunastu tysięcy robotników, udało się inżynieryi doprowadzić do porządku jedną linię.

Co przeszli podróżni, zaskoczeni w drodze zamiecią, o tem przekona najlepiej' opowiadanie p. Paradisa, impresarya trupy opery włoskiej, której primadonną jest Tina di Lorenzo.

„Za Kijowem — opowiada p. Paradis — skąd wyjechaliśmy również w nocy, pociąg biegł dość szybko, gdy nagle stanął.

Ponieważ zatrzymanie pociągu trwało zbyt długo, pasażerowie przebudzeni zaczęli wyglądać przez okna. Była godzina 5 rano. Zamieć srożyła się z całą siłą. Wszystko dokoła pokrywał śnieg. Na przedzie pociągu olbrzymia góra śniegu, w którą całem swem ciałem wryła się lokomotywa i stanęła bezczynnie, pomimo wszelkich usiłowań poruszenia jej. Wszyscy zrozumieli, że jest źle. Na szczęście znajdowaliśmy się w pobliżu stacyi Birzula, dokąd dostaliśmy się wkrótce. To dodało nam ducha, lecz nie na długo. Mijały godziny, przeszedł dzień jeden, potem drugi, a my ciągle staliśmy na miejscu. Wkrótce nasze zapasy żywności wyczerpały się tak, że zmuszeni byliśmy zwrócić się do naczelnika stacyi z prośbą o pomoc.

Całą jednak grozę położenia pojęliśmy dopiero wówczas, gdy śladem naszym zaczęły przybywać na stacyę inne pociągi z pasażerami, znajdującymi się w tem samem, co i my położeniu".

Tina di Lorenzo zaczęła się w końcu niecierpliwić i obrzucać impresarya wymówkami. Wreszcie piątego dnia otrzymano radosną wiadomość, że pociąg, w którym znajdowała się trupa włoska i dwa przybyłe za nim, wyprawione będą do Rozdzielnej, gdzie też po kilku godzinach jazdy znaleźli się nieszczęśliwi pasażerowie. Lecz tu nowa zwłoka w podróży.

Naczelnik stacyi zawiadomił, że posiada do dyspozycyi 200 sani, któremi pasażerowie mogą się udać do stacyi Wygoda, skąd już koleją dostaną się do Odessy. Impresaryo pospieszył do Tiny z tą wiadomością, lecz ta, rozdrażniona do najwyższego stopnia, nie zgodziła się na taką podróż, mówiąc:

— Za nic, za żadne skarby! Gdybym nawet przepędzić tu miała całe życie, nie pojadę dalej w ten sposób. O Boże, Boże! dlaczegom ja przyjeżdżała do tej dzikiej Rosyi, gdzie takie śniegi, mrozy i zimna!

W końcu, po tygodniowem przeszło uwięzieniu wśród śniegów, wszyscy pasażerowie szczęśliwie dostali się do Odessy, gdzie witano ich ze łzami w oczach, jakby po kilkuletniem niewidzeniu.

Niema śmierci! W jednym z zeszytów „Révue Encyclopédique" spotykamy się z ciekawym i nadzwyczaj oryginalnym artykułem dr. Le Dantec. Wedle zdania autora jest śmierć tylko — ciężkiem bardzo omdleniem, w którem odnawianie zużytych cząstek ustroju zostało przerwanem; jeżeli przerwa tego odnawiania, objawiającego się oddechem i krwi obiegiem, trwa czas krótki, nazywamy ją zwykłem zemdleniem. Ponieważ zaś śmierć jest ciężkiem omdleniem, trzeba przerwane czynności, a mianowicie oddech i krwi obieg, sztucznie wywołać — operacyą. Otwiera się klatkę piersiową i przez uciskanie serca sprowadza się krwi obieg! Chory, raczej umarły, musi ożyć — lecz wkrótce wskutek tej „operacyi" umiera. Jeżeli jednak operacya ta zostanie udoskonaloną, to śmierć może być „przypadkiem bardzo poważnym, ale uleczalnym". Śmiałe to twierdzenie, a śmielsza jeszcze konkluzya.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: M. T. z B. (z prośbą o Mszę św. na intencyę Ignacyi) 10 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.194 K. 50 gr.,** pięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki

Zmarli. We Lwowie Władysław Małecki, adjunkt tabuli krajowej, lat 41. — W Sanoku dr. Teodozy Hubrich, radzca sądu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano – 0, w poł. —1 R. Bar. 759. Spada. Śnieg.

Pracowici Lwowianie.

— Dokąd idziesz?

— Tak sobie. A ty dokąd?

— Również tak sobie.

— To chodźmy razem.

Myśli.

Jeżeli chcesz posypać głowę popiołem, bacz, aby w nim nie było węgli rozpalonych.

Cisza męczy, gdy się jest żądnym gwaru; gwar nuży, gdy się marzy o spokoju.

Próbka rozmyślań kobiety: „Gdy ślęczę nad robótką ręczną, zdaje mi się, że mogłabym coś bardzo ładnego napisać; w chwili, gdy wezmę pióro do ręki, nabieram pewności, że mogłabym coś bardzo ładnego wyhaftować. I tak ciągle, ciągle, bez końca..."

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Sganarel" kom. w 1 akcie Moliera i po raz III-ci „Romantyczni". We wtorek „Zaczarowane koło" baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla. We środę „Romantyczni" kom. 3 aktach Edm. Rostanda i „Dziewczyna sędzią" komedya w 3 aktach Fr. Zabłockiego. We czwartek „Carmen" opera w 4 aktach Bizeta; występ Ig. Warmutha i Eug. Strassern oraz pierwszy występ kapelmistrza p. Spettrino. W piątek po raz pierwszy „Najstarsza" kom. w 4 akt. a w 5 odsłonach Juliusza Lemaitra.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8-mej. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna.

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

„Dla powodzian". Książka zbiorowa. wydana staraniem Koła literacko-artystycznego we Lwowie pod redakcyą St. Schnür-Pepłowskiego, 2 K.

Fringsa rozmowy łatwe, zastosowane do życia towarzyskiego młodych panien, dla użytku szkół panieńskich w trzech językach: polskim, francuskim i niemieckim. W oprawie kor. 1·40.

Józefowicz ks. F. Leliwa. Egzorty rekolekcyjne i pasyjne do kształcącej się młodzieży. Wydanie drugie, kor. 2·50.

Kalinowski K. Wielki Orzeł. Przygody myśliwego w Ameryce, podług opowieści angielskiej, z 4 obrazkami kolorowymi. W oprawie kor. 1·30.

Helistan. Historya o dwóch krawcach garbatych. 10 hl.

Krechowiecki A. Fiat lux! Obraz historyczny z czasów Jadwigi i Jagiełły. Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w darze. Kor. 4.

„Kurye czy tłumy ocalają parlamentaryzm". Rzetelny Demokrata, 50 hal.

El. (Laskowski K.) Poradnik dla dłużników. 20 hal.

Lenkiewicz Wł. Rolnik podolski, Krytyczny pogląd na gospodarstwo rolne Podola. Kor. 3.

Lewicki B. Asekuracyjno ekonomiczny X. rocznik na rok 1901. Kor. 3.

Paszkowski Edw. Podniebie. Z kroniki czwartego piętra. Kor. 4·40.

Pilat dr. T. Podręcznik statystyki Galicyi, wydany przez krajowe biuro statystyczne. Tom VI. Część pierwsza. Kor. 3.

Przewóska M. Cz. Z nowych dni. Systematyczny zarys końca wieku. Kor. 4.

Przybyszewski St. Homo Sapiens. Po drodze. Powieść. Kor. 3·60.

Rojan. Piękny Leoś, powieść. 96 hal.

Szczepański dr. K. Jak ratować życie ludzkie Pogadanki o najważniejszych chorobach wśród ludzi 50 hal.

Till dr. prof. E. Prawo procesowe austryackie. Tom V. Wykład prawa familjnego. Tom 1. Prawo małżeńskie. Kor. 6.

„Z okolic Warszawy". Zdjęcia z natury *R. Kędzierskiego.* Serya I. Kor. 1·30.

Żukowski Wł. Bilans handlowy gubernij Królestwa Polskiego, przy współpracownictwie pp. Chruszczyńskiego i Czerniawskiego. Kor. 2·60.

Ceny książek podane są bez pocztowej przesyłki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 stycznia.

(Z) Dziś odbyło się posiedzenie Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego. Sekretarz Pranger miał na niem referat o obecnym stanie banku i skonstatował, że począwszy od Nowego Roku napłynęło do banku gotówki więcej niż za 100 milionów koron, tak, iż obecny stan rezerw bankowych wynosi przeszło 200 milionów koron. Mimo to jednak nie może być nawet mowy o obniżeniu stopy procentowej w Austryi, dopóki w Anglii jest 5-procentowa stopa. Jako bardzo smutny objaw przykrych stosunków ekonomicznych w państwie, podniósł p. Pranger, że nieproporcyonalnie wielką jest masa drobnych monet srebrnych tudzież monet zdawkowych, jakie napływają do banku z ogólnego obiegu. Od Nowego Roku napłynęło tych drobnych monet za przeszło 2,300.000 koron. Świadczy to o tem, że zmniejsza się u publiczności siła kupcza i że dlatego zapotrzebowanie drobnych monet jest o wiele mniejsze, niż przypuszczano wówczas, gdy układano nowe ustawy walutowe. Także na dzisiejszej Radzie gabinetowej zajmowano się opłakanymi stosunkami ekonomicznymi i zapadła uchwała przedłożyć Radzie państwa bezzwłocznie po jej zebraniu się projekt ustawy o popieraniu przemysłu. Pierwotny projekt tej ustawy zawierał dla banków ulgę tego rodzaju, iż pozwalał im potrącać od czystego zysku dywidendy, pobrane od akcyi takich przedsiębiorstw przemysłowych, które te banki powołują do życia. Obecnie, ażeby zachęcić do popierania przemysłu nietylko banki, ale także inne towarzystwa akcyjne, postanowił rząd rozszerzyć tę ulgę na wszystkie towarzystwa obowiązane do publicznego składania rachunków. A zatem wedle nowego projektu rządowego, jeżeli np. towarzystwo akcyjne, zajmujące się wytwarzaniem siły elektrycznej i światła elektrycznego, jako swą filialną instytucyę powoła do życia kolejkę elektryczną, to może potrącić od swego czystego zysku dywidendy, pobierane od przedsiębiorstwa tej kolejki i t. d. Wogóle zamiarem rządu jest przez wydanie tej ustawy zachęcić nietylko banki, ale także wszelkiego rodzaju akcyjne towarzystwa przemysłowe i transportowe do powoływania do życia spółek, uprawiających pokrewne gałęzi przemysłowe.

Ruch na targu dzisiejszym ożywił się cokolwiek. Zwłaszcza w walorach elektrycznych robiono dosyć znaczne transakcye. W ogóle walory elektryczne wysuwają się obecnie na pierwszy plan nie tylko tutaj, ale przedewszystkiem w Berlinie. Niemal wszystkie tramwaje elektryczne w Niemczech powiększają ogromnie swe kapitały akcyjne i rozszerzają swe sieci. Berliński tramwaj, w którym dopiero przed dwoma laty wyrugowano zupełnie siłę pociągową koni, powiększa swój kapitał o 45 milionów marek.

Towarzystwo alpejskie ogłosiło właśnie kilka cyfr swego tak zwanego surowego bilansu za rok ubiegły. Suma wszystkich faktur, wydanych przez to towarzystwo w roku ubiegłym na otrzymane zamówienia wynosi 58,400.000 koron, jest przeto o 1,300.000 K. większą niż w roku 1899. Zarząd towarzystwa ogłasza zarazem, że kartel żelazny zaniechał zupełnie zamiaru nabycia kopalń arcyksięcia Fryderyka. — Z Sofii donoszą, że jednym z warunków, jaki stawiają bankierzy francuscy Bułgaryi przed udzieleniem jej pożyczki, jest ten, ażeby Bułgarya zobowiązała się armaty potrzebne dla swej armii sprowadzać nie od Kruppa, ale z francuskiej fabryki w Creusot.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 661·25, węgierskie 667·00, Angiobanki 268·00, Uniony 536·00, Bankvereiny 458·00, Länderbanki 405·00, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 470·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·15, austryacka złota 117·25, austr. renta wal. kor. 98·15, węgierska złota 117·00, węgierska renta wal. kor. 92·25, dukat 11·34, 20-franków. 19·15—, 20-markówka 23·53, ruble 2·54—.

§ **Wiedeń** 20 stycznia. Otwarcie filii banku austro-węgierskiego w Jaśle wraz z przydzielonemi jej filiami pobocznemi w Dukli i Gorlicach nastąpi 4 lutego br.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 stycznia.

Zaofiarowanie pszenicy węgierskiej, której cena dotychczas prawie się nie podniosła, nie ustaje, a jednak nasze młyny poszukują pszenicy krajowej, gdyż węgierska czysta pszenica nie nadaje się do mlewa. Wobec tego pokup na pszenicę krajową jest dosyć ożywiony i ceny dobrze się trzymają. Żyto przy niewielkich obrotach również się w cenie utrzymało. Owies poszukiwany. Jęczmień browarny po dotychczasowych cenach dość łatwy napotyka odbyt.

Płacono: pszenicę białą od 8·20 do 8·50 K., czerwoną 8·10 do 8·45 K., żółtą 8·10 do 8·45 K., żyto 7·15 do 7·55; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·20 do 6·40 K.; owies 6·50 do 6·85 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Poznań 21 stycznia. Komitet wyborczy poznański uchwalił kandydaturę adwokata Bernarda Chrzanowskiego, jako jedynego legalnego kandydata Polaków do mandatu, opróżnionego po zmarłym prezesie koła St. Mottym.

Dawny kandydat secesyi ludowej p. Ign. Andrzejowski wobec tego zrzekł się zamiaru kandydowania.

Pelplin (Prusy zachodnie) 21 stycznia Podczas dokonywania w zeszłym tygodniu rewizyi u polskich kleryków i alumnów tutejszego seminaryum duchownego, policya pruska, nie znalazłszy żadnych podejrzanych dokumentów, ani zabronionych książek, zabrała klerykom pewną liczbę katechizmów polskich, przeznaczonych dla dzieci okolicznych włościan.

Poznań 21 stycznia. Prokuratorya państwa wdrożyła śledztwo przeciw p. Marcinowi Biedermanowi, wydawcy tygodnika *Praca*, ponieważ on domagając się od dyrektora poczty poznańskiej przyjęcia kilku listów, adresowanych po polsku, na odmowną odpowiedź jego rzekł w irytacyi: „Jeśli teraz nie chcecie się uczyć po polsku, to przyjdzie niedługo czas, że wszyscy będziecie się musieli uczyć po rosyjsku".

Wiedeń 21 stycznia. W sobotę odbyła się bardzo długa, bo trwająca od godz. 3 po południu do godziny 8½ wieczorem narada ministeryalna. Według *Fremdenblattu* na porządku dziennym znajdowała się także sprawa terminu zwołania Rady państwa. *Neue Freie Presse* donosi, że nie powzięto w tej mierze żadnej ostatecznej decyzyi. Jako rzecz pewną należy uważać, że Rada państwa zostanie zwołaną albo na jeden z ostatnich dni bieżącego miesiąca, lub też na początek lutego.

Petersburg 21 stycznia. Chociaż wszyscy ministrowie powrócili już tutaj, wyjazd cara i carowej z Liwadii odroczono do nieoznaczonego terminu. Lekarze z tego głównie powodu sprzeciwiają się powrotowi do Petersburga, że tutaj grasuje influenca.

Wedle zapewnienia kół dobrze poinformowanych, w otoczeniu cara przeważa zapatrywanie, iż stanowisko nowego generał-gubernatora warszawskiego należy poruczyć osobistości, ożywionej duchem pojednawczym.

Paryż 21 stycznia. Wczoraj przed południem odbył się pojedynek na szpady pomiędzy br. Robertem Rotszyldem a hrabią Lubersac. Hr. Lubersac otrzymał ranę w ramię.

Konstantynopol 21 stycznia. Wielki wezyr Halil Rifaat pasza zachorował na zapalenie płuc. Przebieg choroby daje powód do bardzo poważnych obaw, tembardziej, że pacyent liczy już 80 lat.

Paryż 21 stycznia. Umarł tu w sobotę książę Broglie.

Kapsztad 21 stycznia. Trzy szwadrony angielskie uderzyły na forpoczty Boerów pod Springs w pobliżu Johannesburga, później jednak Boerzy natarli gwałtownie na Anglików i odparli ich.

Pretorya 21 stycznia. Boerzy zdobyli pod Balmoral cały pociąg kolejowy, wiozący różne materyały wojenne.

Paryż 21 stycznia. Jenerała Geslin de Bourgogne z powodu mowy jego, owianej duchem antirepublikańskim, postawiono w stan rozporządzalności.

W departamencie Ile le vilain wybrano do senatu jenerała St. Germain, nacyonalistę, a więc przeciwnika republiki.

Petersburg 21 stycznia. Minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorff złożył wczoraj wizytę niemieckiemu ambasadorowi i prosił go, aby zechciał zakomunikować cesarzowi Wilhelmowi życzenia z powodu 200-letniej rocznicy wyniesienia Prus do rzędu królestwa.

Waszyngton 21 stycznia. Departament stanu zaprzecza, jakoby poseł amerykański w Venezueli, został upoważniony do wręczenia ultimatum. Posłowi temu polecono na razie tylko zaprotestować przeciw naruszeniu praw Stanów Zjednoczonych.

Weimar 21 stycznia. Wielki książę Wilhelm Ernest zachorował na odrę; przebieg choroby normalny.

Wiedeń 21 stycznia. Jutrzejsza *Wiener Zeitung* ogłosi zwołanie Rady państwa na dzień 31 stycznia.

Cesarz przyjął posła Jaworskiego na dzisiejszych ogólnych audyencyach.

Cieszyn 21 stycznia. Otwarcie Domu polskiego w Cietzynie odbyło się wczoraj z wielką uroczystością. Dom ten przerobiony z dawnego hotelu Schreinera, znajduje się w rynku. W domu jest sala zebrań towarzyskich i dla przedstawień teatralnych, prócz tego mieści się tam 9 towarzystw polskich. Na uroczystość wczorajszą przybyło bardzo wiele osób, redaktorowie pism codziennych z Krakowa, poeta Tetmajer, powieściopisarz Gruszecki, dyr. Kotarbiński i w. i.

Pierwsze przemówienie wygłosił poseł Michejda, potem mówił były profesor gimnazyum cieszyńskiego Kukucz, akademik Brzeski imieniem krakowskiej czytelni akademickiej, imieniem Polaków z Galicyi redaktor Konopiński, wreszcie nauczyciel z Nowego Sącza Majer. W południe odbył się bankiet, na którym szereg toastów rozpoczął ks. Swieży toastem na cześć Cesarza.

Dyrektor Kotarbiński wzniósł toast „kochajmy się". Czech Korbacz zwrócił się do Polaków z bardzo serdecznem przemówieniem, a odpowiedział mu p. Michejda zapraszając Czechów, aby często odwiedzali dom polski.

Wieczorem odbyło się przedstawienie „Ślubów panieńskich," poprzedzone oddeklamowaniem przez dyr. Kotarbińskiego okolicznościowego wiersza Tetmajera.

Przyjechali dnia 21 stycznia. A. Romer z Wierzbicy. Dr. Jabłoński i dr. Als z Rzeszowa. Ks. Wędzicha z Gruszowa. J. Barber z Przemyśla. Ks. J. Łabaj z Krakowa. Ks. J. Markuzel z Lipnik. Ks. W. Janas z Zebrzydowiec. F. Gamski z Jezierzan. Dr. J. Falk z Stryja. O. Loebenstein z Wiednia. T. Harasiuk z Podwołoczysk. F. Leichner z Budapesztu. Z. Imrowicz z Pragi. T. Deutsch z Floridsdorfu. W. Gawliński z Rawy.

Przyjechali dnia 21 stycznia. Hr. Dunin Borkowska z Mielnicy. Br. Jorkasz Koch z Tarnowa. Dr. J. Walewski z Nosowa. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Dr. W. Greck z Rosyi. Dr. A. Brzeziński z Plewny. E. Kassner z Kamionki Str. Kapitan Rechtenberg z Wiednia. M. Kariejew z Petersburga. M. Torosiewicz z Kujdaniec. S. Moysa z Rudnik. E. Häuster z Pragi. A Schütz z Krakowa. P. Keller i A. Urich z Wiednia. F. Zimermann z Berlina. B. Pilatowski z Brodów. F. Spettrino z Medyolanu. W. Kozłowski z Niżankowic. A. Preck z Lincu. S. Arzt z Wadowic. E. Sieraczyński z Wołynia. K. Malczewski z Krakowa. P. Tyszkowski z Huwnik. B. Harth z Czerniowiec.

Przyjechali dnia 21go stycznia. K. Popiel z Szczakowy. J. Zieliński z Sambora. S. Wiktor z Oświęcima. J. Szeligiewicz z Kałusza. H. Zaręba z Doliny. F. Sozańska z Szwejkowa. P. Weredyński z Szczurowic. S. Dorożyński z Rohatyna. A. hr. Wodzicki z Olejowa. M. Śliwak z Mikuliniec. J. Turczański z Budzanowa. S. Świderski z Dzikowa. A. Zawadzki z Cieszanowa. S. Homolacs z Kutkorza. J. Bazal z Krzywczy. N. Eydziatowicz z Rzeszowa. K. Rath i S. Klein z Wiednia. E. hr. Fredro z Wybranówki. K. Mühlnerowie z Borszczowa. W. Kraińscy z Perespy. E. Glogierowa z Tarnopola. N. Zwolski z Bryniec. N. Gannay z Tryestu. W. Korol z Bytkowa.

Przyjechali dnia 21 stycznia. W. Sauder z Budapesztu. A Markus, A. Bramer i A. Jeruzalem z Wiednia. D. Hollender, D. Zalański i dr. Krongold z Krakowa. W. Czajkowski z Rawy ruskiej. W. Szczepaniak z Żółkwi. St. Grzegorzewski z Borszczowa. W. Mayer z Stryja. E. Barosz z Przemyśla. Dr. Kratter z Stanisławowa. Ks. Pietrowski z Skałatu. A. Haszewski z Rzeszowa. A. Stern z Budapesztu. M. Rosenfeld z Hamburga.

NADESŁANE.

Lwów 21 stycznia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 530.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400 — do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255·50. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 21 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41·60.

Berlin 21 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·70.

Paryż 21 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·92 Mąka („Fleur de Paris") 24·60.

Frankfurt 21 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 194·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

8)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Nie wątpiąc, że ma przed sobą namiętnego wielbiciela przyrody i pragnąc pociągnąć go do dalszych zwierzeń, dodała:

— Czy lubisz pan kwiaty?

— Niebardzo. Za drobne i za wątłe. Lubię przedewszystkiem potęgę, trwałość, żywotność.

Wątłej postawie jego imponowała siła i miała dla niego powab tajemniczy.

Zachwyconym wzrokiem spoglądał wokoło siebie, podziwiał ogromne pnie drzew stuletnich, obnażone z liści konary, czarne i ostre wierzchołki, przebijające chmury.

Miały one dla niego taki sam powab jak i rysujący się we mgle zamek stary z wieżami, który widziały oblężenia i szturmy, walki stronnictw Róży białej i Róży czerwonej, reformistów i papistów, wojska Kromwella, górali Karola I i Karola Edwarda.

— Życie jest tak krótkie — dodał zamyślony. — Więc zamiast do ludzi, należy raczej przywiązywać się do rzeczy, które nas poprzedziły i które przeżyją nas.

Ręką zatoczył krąg, obejmujący park i zamek.

Dla niego, opuszczonego dziecka, pozbawionego dachu, ojcowizny, nawet nazwiska, potomka niepotrzebnego i nieużytecznego, wszystkie wspomnienia wiązały się z tem miejscem.

Przytułek ten, w którym wychował się w zupełnej samotności, był dla niego całym światem; każdy przedmiot dostarczał mu sposobności do jakiejś uwagi, do myśli zajmującej jego umysł, skłonny do kontemplacyi.

Queenie obserwowała go z zajęciem, jak obserwujemy człowieka dzikiego, nowy okaz odmiany rasy ludzkiej i zdawało się jej, że w oczach jego czyta nieskończoną ilość nowych myśli.

Dziwne to były oczy; naprzemian błędne, zamyślone, płomienne, ruchliwe lub niespokojne.

Nie mniej przypominały jej oczy Waltera, wszelako spostrzeżenie to sprawiało jej przykrość.

Stefan nie posiadał łagodności Waltera i wyrafinowanych form towarzyskich, regulujących i łagodzących instynkty wrodzone.

— Za nic nie chciałabym mieć szwagrem Waltera — myślała — gdyby na mnie patrzał takim wzrokiem jak ten.

I rzeczywiście, milczący teraz Stefan spoglądał na nią w jakiś dziwny sposób.

Nie umiała określić, czy była to ciekawość, czy zachwyt, czy początek sympatyi, czy też rodząca się nienawiść.

Wszystko to być mogło, a mogło i nie być, ale młoda dziewczyna czuła, że jest wzburzonym.

Więc znowu zmuszoną była zmienić swe przekonanie o nim.

Nie uważała go, jak dnia poprzedniego, za istotę nic nie znaczącą, ani, jak przed chwilą za dobrą, uczuciową, wieloma przymiotami wynagradzającą ujemne strony charakteru.

Był człowiekiem, nie wiedziała, dobrym czy złym, ale napewno niepozbawionym oryginalności.

Samotny ten spacer z człowiekiem tak dziwnym, w pustym, milczącym parku, wśród czarnych drzew, w pobliżu związanego ze smutnemi wypadkami stawu, zdala od zamku i rodziny, zaczynał ją niepokoić.

Więc ażeby skrócić tę wycieczkę, odezwała się:

— Zimno mi. A gdybyśmy tak pędem puścili się do domu? No, kto pierwszy dobiegnie?

Ogarnęło ją usposobienie dziecinne.

Stefan zgodził się.

Puściła się naprzód, zapominając o wszystkiem i myśląc tylko, ażeby prześcignąć towarzysza zabawy.

Gdy Queenie bawiła się, to nie mogło być już mowy o pustce i ciszy w parku.

Wesoły śmiech i echo kroków ścigających się osób, rozlegały się wśród drzew.

Rozrywka ta wywarła wpływ i na Stefana; zarumieniona twarz jego utraciła cerę chorobliwą, nawet głos w okrzykach gdy prześcigał współzawodniczkę, był teraz przyjemniejszym.

Uniósłszy zabłoconą sukienkę i niecierpliwie zarzuciwszy kosmyki włosów, które wiatr zwiewał na czoło, uczyniła ostatni wysiłek i zyskała nieco na przestrzeni, mimo to przeciwnik nie dał się wyprzedzić.

Zaczęła więc tracić wiarę w powodzenie, gdy w tem Stefan nagle zatrzymał się, a za nim i Queenie.

Nie wiedząc o tem, stanęli przed domem, gdzie z okna powitano ich oklaskami.

— Co to, wyścigi? To poczekajcie na mnie, zaraz przyjdę — zawołał Franciszek.

I biegł ku nim, przeskakując po dwa schody na raz, gdy tymczasem stojąca w oknie mistress Brent załamała ręce z rozpaczy, a pułkownik śmiał się jak opętany.

— Mistress Brent przysyła pani te rzeczy — rzekł Franciszek, podając Teresie futro, kapturek trykotowy i mufkę ogromną. — Niech pani nie opiera się, bo otrzymałem rozkaz użycia siły.

Narzucił na jej ramiona ciężkie futro wlokące się po ziemi, nałożył kapturek, w którym pomieściłyby się dwie takie jak jej głowy, podał mufkę, w której ręce zagłębiły się po same łokcie i z tak przybranej w rzeczy, należące do pani Brent, zaczął wraz z Queenie śmiać się serdecznie, wtórując trzymającemu się za boki pułkownikowi.

— Teraz to już się pani nie zaziębi i nie ucieknie — mówił Franciszek. — Ogromnego strachu nabawiła pani wszystkich. Mistress Brent lękała się, by nie wpadła pani w jaki dół, a wuj, ażeby Stefan nie oświadczył się pani.

Dowcip ten był trochę nie na miejscu, ale, wypowiedziany bez złej myśli, nie obraził Wiktoryi, jak również nieco za poufale podanie jej ręki.

— Teraz ja będę panią zabawiał w Chartran — mówił dalej. — Mamy jeszcze pół godziny do śniadania, więc może pójdziemy do oranżeryi. Mnie, którego nie zabezpieczą od kataru ani troskliwość, ani futro pani Brent, przyjemnie będzie ogrzać się nieco. Chartran jest najchłodniejszą miejscowością jakie znam. Tu można mieszkać tylko w oranżeryi. Z przyjemnością przepędziłbym całe życie wśród kwiatów i owinięty w bawełnę, jak one. Ciepło jest tak przyjemną rzeczą! Słońce, a po niem ogień, to najprzyjemniejsze rzeczy na świecie. W pułku nazywają mnie jaszczurką, bo lubię wygrzewać się na słońcu.

Obfitość słów, dobry humor i otwartość Franciszka czyniły towarzystwo jego przyjemnem.

Ciemne, uczciwe, szeroko rozwarte oczy jego nie posiadały w sobie nic tajemniczego.

Śmiejąc się, roztwierał usta i pokazywał piękne, śnieżnej białości zęby.

Obfita krew płynęła pod jego skórą brunatną.

Miał ciało zdrowe zarówno jak duszę, nic więc dziwnego, że od pierwszej chwili zjednał sobie życzliwość Queenie.

Zaczęli gawędzić o wypadkach dnia wczorajszego: o starym dudziarzu, który po każdym kąsku popijał, by dodać sobie odwagi; o kapeluszu jakiegoś pana, zgubionym, a w końcu znalezionym, w okropnym stanie, na fotelu, na którym przez cały wieczór siedziała mistress Brent; o jakimś młodzieńcu z krótkim wzrokiem, co staruszkę, panią Simmons, przybyłą w białej sukni, wziął za pannę młodą i tym podobnych zdarzeniach, dostatecznych do rozweselenia młodych i żyjących bez troski.

Lecz w rozmowie tej Stefan nie brał udziału.

Z chwilą pojawienia się Franciszka, spochmurniał i zamilkł, udawał, że nie słyszy o czem mówią i tylko zdala śledził ich oczyma.

Wszelako, gdy Franciszek tak niepochlebnie wyraził się o klimacie miejscowym, wyraz oburzenia wystąpił na twarz Stefana.

Wiadomo było w rodzinie, że ciotka Kiddy miała charakter przykry i że pod tym względem Stefan był do niej podobnym; była to wada dziedziczna, prawo ubogiego krewnego, zawsze uznawane, z którem należało się zgadzać tem bardziej, że oboje pokazywali się rzadko, więc nie mogli dokuczyć.

Franciszek i Queenie nie zważając na gniew Stefana, chodzili po oranżeryi, przyglądali się roślinom i gawędzili.

— Jak tu przyjemnie! — powtarzali, wykazując usposobienie wspólne wielu Anglikom.

W wielkich majątkach angielskich cieplarnie podczas zimy, wchłaniającej w siebie jesień i wiosnę, bywają jednocześnie salonem, fajczarnią i ogrodem.

Są one wysiłkiem człowieka, zastępującym, wprawdzie niedokładnie, brak darów natury.

Wszystko tam nabiera ceny i staje się rzadkością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor Odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.